

Bibl. im. Ziel.

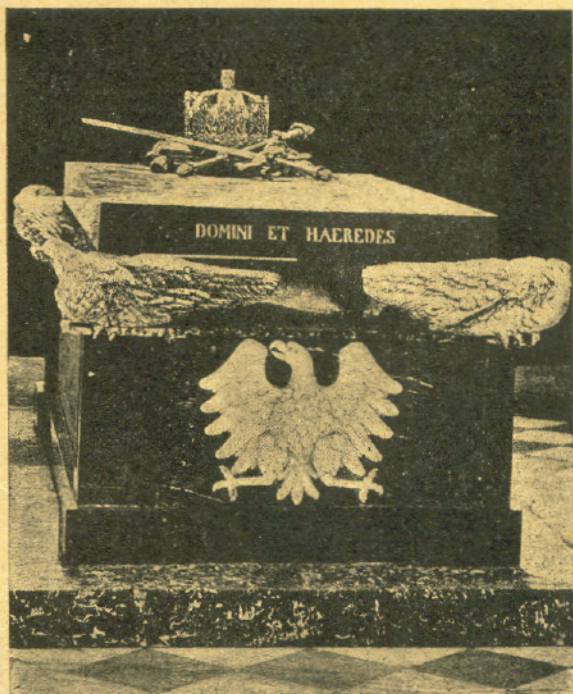
C4164

Tow. Nauk. Płock.

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

PŁOCKIE  
I POŁUDNIOWA  
LUBELSZCZYZNA

TRZECIA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA — 1927 R.



TEGOŻ AUTORA

wyszły następujące prace:

SUWALSZCZYŻNA I OKOLICE NADNIEMEŃSKIE.

Pierwsza wycieczka po kraju.

W DORZECZU NARWI.

Druga wycieczka po kraju.



PŁOCKIE  
i  
POŁUDNIOWA LUBELSZCZYŻNA



WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

P Ł O C K I E  
I P O Ł U D N I O W A  
L U B E L S Z C Z Y Z N A

TRZECIA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA — 1927 R.



W roku 1907 odbyłem trzecią wycieczkę po kraju. Objęła ona ziemię Płockie, Wisłę na jej przestrzeni: Bobrowniki—Modlin, Puławy — Zawichost i południową połać Lubelszczyzny. Wycieczka ta dała mi niemniej wrażeń od poprzednich. Szkoda tylko, że te części kraju, tak oryginalne, ciekawe, malownicze i tak bogate w zabytki przeszłości, zupełnie pozbawione są linii kolejowych i dróg bitych i tym sposobem niemal odcięte od świata. Płockie, wyposażone hojnie od natury, ma glebę żyzną i drogi twarde, latem możliwe i znośne dla ruchu kołowego, zato powiat Biłgorajski i znaczna część Janowskiego południowej Lubelszczyzny głębokimi piaskami przypomina trakty karawanowe Sahary.

Co znaczą jednak te wszelkie przykrości wobec nagrody, jaka czeka miłośnika łąnów ojczystych? Ujrzy on malownicze brzegi macierzy Wisły, szafiry rzek, rzeczek, rzeczulek, swawolne strumyki, szczebiotliwe źródelka, kryształowe tonie jezior, falujące pola kłosów złocistych, kwieciste łąki, rozgwaru pełne, szumiące lasy, strzeliste wieżycy kościołów, poszczerbione baszty zamków, dumne pałace, skromne dwory szlacheckie, białe sznury chat wiejskich pod strzechą, a ciągle obcowanie z przyrodą da mu tyle ukojenia, sił i zapału, że zapomni o trudach i poniewierkach i dzień szesnastogodzinny wyda mu się za krótki.

„A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?  
Z czego słyną, kędy giną,  
W jakim kraju i Dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twojej ziemi bujne płody?  
Pola bitew — ojców groby —  
I pomniki starej doby?  
Twe kurhany i mogiły,  
I twe dzieje, co się śmiły?”

*Wincenty Pol.*



Trzecią wycieczkę rozpocząłem od *Modlina*. W miejscu, gdzie Narew wpada do Wisły i przybiera Bug i Wkrę, leży ta silna forteca, tak znakomicie wzmocniona od natury przez zgrupowanie się kilku rzek dużych. Ważność tego punktu strategicznego pierwsi ocenili Szwedzi w roku 1655, okopawszy się tu pod wodzą Stenboka. Miejsce to również dobrze umiał wyzyskać Napoleon I, kiedy rozkazał tu wznieść mury i obwarowania dla obrony pobliskiej Warszawy. W kampanji 1831 r. Modlin odgrywał ważne znaczenie, to też po upadku powstania listopadowego Moskale jeszcze bardziej wzmocnili fortecę przez wzniesienie całego szeregu fortów, przez umieszczenie licznej załogi, złożonej wyłącznie z Rosjan, i przez rozkolonizowanie pobliskich terenów rządowych między żywiół rdzennie rosyjski i prawosławny. Próby kolonizacji zawiodły. Chłop rosyjski nie tylko nie został pionierem kultury wschodniej, lecz sam się zaczął wynaradawiać i ginąć w morzu polskości i katolicyzmu. Lekko zdobyte przydziały przepijał i likwidował, licha gospodarka nie dawała mu utrzymania. Zajrzała bieda. Trzeba było wydzierżawiać chłopu polskiemu ziemię, wracać na „ojczyzny łono”, lub brać się do urzędu, lub do drobnego handlu po miastach. Zawiodła cerkiew i szkoła, zawiodły przepisy prawne, zabraniające sprzedaży ziemi w ręce polskie: kolonista ginął, nie spełniwszy pokładanych weń nadziei rządu.

Szybko opuszczam dworzec modliński, brzydkie i nieciekawe, rozbrzmiewający niemiłą nam mową rosyjską oficerów i żołdactwa. Spozieram na potężne mury forteczne, ten symbol przemocy i siły brutalnej; z rozległych dokoła błoni dochodzą mnie salwy karabinowe. „Obrońcy” ćwiczyli się w strzelaniu. Szybko przemykam się przez pole ćwiczeń, strzały cichną, w słonecznych otoczach trzepocze skowronek i echem sygnaturki rozbrzmiewa. Oddycham wonią pól naszych, rozkoszuję się krajobrazem nadwiślańskim. Wkrótce zaczynają się majaczyć wieże kościołów — i staję w Zakrocymiu.

Piękne i malownicze miejsce zajął *Zakroczym*. Mury jego wysokie zbocze wiślane obsiadły, na dole rozpościera się szeroka wstęga królowej wód naszych, przybrana w olbrzymie topole i rozłożyste lipy. Mnóstwo zieleni, aromatu, powietrza, przestrzeni. Wnętrze grodu brudne i mało ciekawe. Ulice bez bruków,

domy niewielkie, pospolite. Początek miasta sięga odległych czasów. W XII w. istniał tu już gród warowny, broniący przeprawy przez Wisłę. Na utworzonej głębokimi jarami odosobnionej górze stał zamek, do którego często zjeżdżali książęta mazowieccy. Zakroczym był miastem dużym, ruchliwym, handlował solą i zbożem. Kiedy młodsza Warszawa zaczęła rosnąć i potężnieć, Zakroczym podupadł. Powstanie Modlina jeszcze bardziej zubożyło miasto, które stoczyło się do rzędu nędznych osad. Z dwu murowanych kościołów — farny wyróżnia się swoją strukturą i sta-



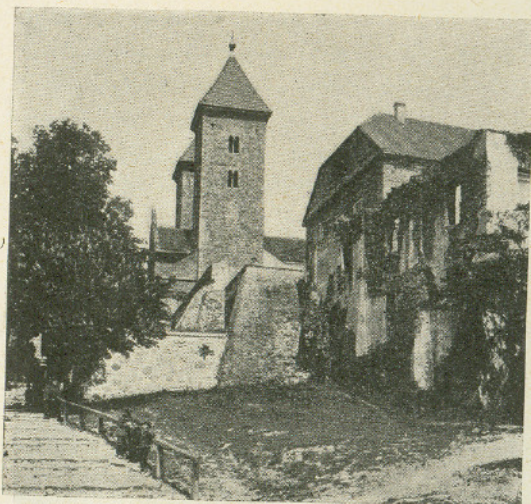
*Wisła pod Czerwińskiem.*

rożytnością. Gotyckie jego kształty na wiek XIV, XV wskazują. W narożnikach fasady i prezbiterjum ma wieże okrągłe, basztowe, nie wybiegające poza wysokość murów szczytowych. Wnętrze zawiera trzy nawy, ołtarze szafiaste z płaskorzeźbami i obrazami, sięgającymi XV w. Kaplica św. Barbary posiada dwa nagrobki Chądzyńskich, starostów zakroczymskich, a drewniana dzwonnica — stare bardzo dzwony z 1069 i 1632 r. Drugi kościół, pochodzenia późniejszego, powstał w XVIII w. Skromna jego struktura od razu świadczy, do jakiej kongregacji duchownej należał: jest to typowy klasztor kapucynów. Przez długi okres



czasu był zamknięty, a cele oddane do użytku wojska. W latach wolnościowych przeszedł w ręce parafjan. W czasie mego przejazdu mury tej świątyni doprowadzono do należytego stanu. Ziemie okoliczne, należące do duchowieństwa i byłego starostwa, otrzymali osadnicy rosyjscy. W lasach miejskich, zw. *Wólką*, powstały liczne wille, zamieszkałe przez warszawiaków.

Na Zakrocymiu skończyła się szosa. Do Czerwińska wiodzie droga boczna, dość twarda i znośna do jazdy na rowerze. Wije się ona ponad Wisłą wśród łąnów żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa. Ciężkie kłosa zboża kłaniają mi się nisko, do nóg się ścielą, wróżą plony obfite. Często spotykam dwory i wioski, z których *Chociszew* swym drewnianym kościołkiem, dziś bezpowrotnie zanikającym zabytkiem najdawniejszego budownictwa naszego, rzuca się w oczy.

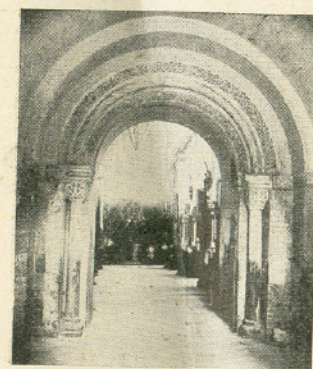


*Czerwińsk. — Ogólny widok opactwa.*

Na wyniosłym brzegu Wisły wysoko strzelają w obłoki dwie wysmukłe wieże klasztoru czerwińskiego. Do stóp świątyni tuli się małe, ubogie miasteczko. Mieszkańcy jego to rolnicy i rybacy, handlu tu niema, rzemiosła nie istnieją. A jednak *Czerwińsk* miał chwile wspaniałe za czasów opactwa kanoników lateraneńskich, do którego zgromadzenia należała najwybitniejsza i najstarsza szlachta. Początek osady ginie w pomrokach dziejów. Najdawniejsza o niej wzmianka sięga roku 1060, kiedy biskup płocki, Aleksander, sprowadził z Francji dwóch zakonników reguły św. Augustyna i ufundował dla nich kościółek niewielki. W 1117 r. sławny Piotr Dunin wystawił wspaniały kościół z klasztorem, którego pierwszym opatem był Facoldus Gallus. Opactwo czerwińskie

posiadało olbrzymie dobra, do których prócz mnóstwa wsi należały grody, jak: Nasielsk, Wyszogród, część Warszawy i korzystało z licznych przywilejów — opłat targowych, grzywien sądowych, ceł od statków ze zbożem na Wiśle. Szczególniejszą opieką otaczają klasztor królowie polscy: Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Sprawiedliwy i księżna mazowiec: Konrad I, Bolesław, Ziemowit I, Konrad II. W roku 1410 Władysław Jagiełło, ciągnąc pod Grunwald, przed cudownym obrazem Matki Boskiej błaga o szczęśliwe powodzenie oręża, a po odniesionem zwycięstwie hełm swój zawiesza na ołtarzu. W dziewięć lat później król ten bawi tu po raz wtóry z Witoldem, idąc na nową wyprawę, by zgnać zupełnie hydrę krzyżacką, ziejącą jeszcze ogniem zniszczenia. Zygmunt III, płynąc Wisłą do Szwecji, odwiedza klasztor, nad którym opactwo powierza Jędrzejowi Batoremu, biskupowi warmińskiemu. Jan Kazimierz kilkakrotnie zjeżdża do Czerwińska, polecając się opiece cudami słynącej Matki Boskiej, i zdobyte chorągwie na wrogu zawiesza w tutejszym kościele.

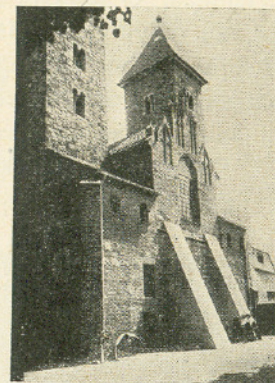
Ze sławnej przeszłości Czerwińska pozostał jedynie kościół. Przylegające doń olbrzymie cele leżą w gruzach. Ocalała część służy do użytku miejscowego proboszcza. Kościół, jako piękny zabytek budownictwa naszego z XII w., w całej prawie okazałości przechował stylowe formy romańskie i stosunkowo niewielkim uległ



*Czerwińsk. — Portal romański.*

zmianom w ciągu tak długiego okresu. Bez zmian najmniejszych przechowały się wieże wyniosłe, mury boczne do połowy oraz absyda z ciosowego granitu. Inne części świątyni noszą ślady trzech epok, dość zręcznie zharmonizowanych ze sobą. Jak zwykle w budo-

posiadało olbrzymie dobra, do których prócz mnóstwa wsi należały grody, jak: Nasielsk, Wyszogród, część Warszawy i korzystało z licznych przywilejów — opłat targowych, grzywien sądowych, ceł od statków ze zbożem na Wiśle. Szczególniejszą opieką otaczają klasztor królowie polscy: Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Sprawiedliwy i księżna mazowiec: Konrad I, Bolesław, Ziemowit I, Konrad II. W roku 1410 Władysław Jagiełło, ciągnąc pod Grunwald, przed cudownym obrazem Matki Boskiej błaga o szczęśliwe powodzenie oręża, a po odniesionem zwycięstwie hełm swój zawiesza na ołtarzu. W dziewięć lat później król ten bawi tu po raz wtóry z Witoldem, idąc na nową wyprawę, by zgnać zupełnie hydrę krzyżacką, ziejącą jeszcze ogniem zniszczenia. Zygmunt III, płynąc Wisłą do Szwecji, odwiedza klasztor, nad którym opactwo powierza Jędrzejowi Batoremu, biskupowi warmińskiemu. Jan Kazimierz kilkakrotnie zjeżdża do Czerwińska, polecając się opiece cudami słynącej Matki Boskiej, i zdobyte chorągwie na wrogu zawiesza w tutejszym kościele.



*Czerwińsk.  
Fronton kościoła.*

Ze sławnej przeszłości Czerwińska pozostał jedynie kościół. Przylegające doń olbrzymie cele leżą w gruzach. Ocalała część służy do użytku miejscowego proboszcza. Kościół, jako piękny zabytek budownictwa naszego z XII w., w całej prawie okazałości przechował stylowe formy romańskie i stosunkowo niewielkim uległ

zmianom w ciągu tak długiego okresu. Bez zmian najmniejszych przechowały się wieże wyniosłe, mury boczne do połowy oraz absyda z ciosowego granitu. Inne części świątyni noszą ślady trzech epok, dość zręcznie zharmonizowanych ze sobą. Jak zwykle w budo-



włach romańskich, pięknie przedstawia się portal z ozdobami roślinnymi. Do kościoła prowadzi okazała brama w oddzielnej wieży, na której znajdują się dzwony, stare, pamiątkowe, okryte legendami. O jednym z nich, Rafale, z roku 1497 istnieje podanie, że przyplynał Wisłą i że był tak ciężki, iż nikt go nie mógł dźwignąć. Uboga i bogobojna dziewczyna, posiadająca dar jasnowidzenia, nazwała dzwon po imieniu, chwyciła go w wążle ramiona i bez najmniejszego wysiłku zaniósła na wieżę.

W podziemiach kościoła spoczywają kanonicy lateraneńscy, Konrad II, książę mazowiecki, i król Bolesław Kędzierzawy. Brak piśmiennych kronik, pomników, pozacierane bardzo napisy na płytach posadzki nie dają żadnej pewności co do miejsca spoczynku księcia i króla.

W skarbcu znajduje się relikwiarz z głową św. Barbary, stary przepięknej roboty ornat, a cele niektóre przechowały jeszcze ślady malarstwa ręcznej. Liczne i cenne pamiątki znikły w czasie kasacji zakonu; jaki je los spotkał, trudno się dowiedzieć.



*Czerwińsk.*

*Dzwonnica i wejście do opactwa.*

W 1819 r. opactwo zostało zniszczone, kościół i klasztor oddano pp. norbertankom z Płocka, mającym pieczę nad wychowaniem dziewcząt. Zakonnice wkrótce przeniosły się w Kieleckie, zarząd zaś kościołem objęli księża świeccy.

Najcenniejszym zabytkiem kościoła czerwińskiego jest obraz Matki Boskiej Pocieszenia, cudami słynący. Przedstawia on kopję Madonny z kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie. Twórcą tej wartościowej kopji jest Łukasz z Łowicza, znany malarz religijny z XVI w. Dziś obraz zdobi srebrna sukienka i liczne wota.

Częste cuda, jakie dzieją się za przyczyną Matki Boskiej Czerwińskiej, ściągają olbrzymie tłumy z dalekich nawet okolic. W czasach niepodległości królowie, książęta i magnaci polscy we wszystkich potrzebach duszy i ciała z całą ufnością i pokorą garnęli się do stóp Bogurodzicy. Gdy za Jana Kazimierza

kozacy bunt podnieśli, cudowny obraz „rzewliwie płakał”, jak pisze kronikarz klasztorny.

Różnorodne wota, w wielkiej ilości zawieszane dookoła cudownego obrazu, wymownie świadczą o doznanych łaskach, a wryte nań napisy o przeróżnej treści dają ciekawy i cenny materiał dla historyka i badacza. Jedno z wot wyobraża arcybiskupa gnieźnieńskiego, klęczącego przed obrazem Matki Boskiej, napis zaś opiewa taki wypadek:

„Boskiej Bogurodzicy Czerwińskiej, cudami słynącej, z powodu uśmierzonego pożaru, który w Skierniewicach, zimowej rezydencji arcybiskupiej, nadziemską siłą z wielkiego niebezpieczeństwa uśmierzony został, Maciej Łubieński, prymas i pierwszy książę koronny, jako dowód swej wdzięczności i pobożności, 7 maja jako votum zawiesił”.



*Wisła pod Czerwińskiem.*

Z szeregu wot innych wyróżnić należy: od króla Władysława IV, od biskupa Załuskiego, od miast: Zakrocymia, Wyszogrodu, Błonia, Nasielska.

Wyliczając pamiątki kościoła, trudno nie wspomnieć o ołtarzu św. Barbary, patronki miasta, po Matce Boskiej najbardziej czczonej przez lud miejscowy. Statuę tej świętej, jak i dzwon Rafała, niejedna otacza legenda.

„Ubogie i skromne domki Czerwińska, jak stadko piskląt, tulą się pod opiekuńcze skrzydła klasztoru, nad którym czuwa cudami słynąca Bogurodzica i św. Barbara. W latach zamierchłych częste wylewy wyrządzały dotkliwie szkody mieszkańcom. Wspienione fale niszczyły ludność, porywały domy, zabudowania, łodzie, sieci rybackie i chudobę żywą, zamulały pola, ogrody i łąki. Po każdej klęsce z tysiąca piersi rozlegał się płacz i lament, bieda zakładała królestwo swoje. Powodziom nie było końca. Wylewy stawały się groźniejsze i coraz straszniejsze. Po okrutnej powodzi, biblijny potop przypominającej, odarci i ze wszystkiego wyzuci mieszkańcy, podobni do cieni raczej, niż do



istot ludzkich, błędzą ponad rzeką, wiatr zrywa resztki ich ubrań, po nogach fale sieką i śmiercią grożą. Zbiedzone tłumy głód pędzi i nędza. Szukają jada, upatrują drzewa na budowę zniszczonych siedzib. Nic jednak znaleźć nie mogą. Nawała huczy, jak zwierz dziki wyje, wzburzone wody szumią, piętrzą się i kłębią, przewalają i pienia z wściekłości, deszcz leje strumieniem, pioruny powietrzem szarpia. I niebo i woda sprzysięgły się wzajem, zagładę niosą i śmierć. Nagle z ciemnych czeluści widnokręgu światelko jakieś błysło, zakolebało się i skryło, wkońcu za jaśniało słońcem ognistem. W jego tęczowych blaskach, jak w złocistym rydwanie, drobna figurka płynie. To św. Barbara pogodę miastu niesie i szczęście.

— Pochwalony!—wita lud głodny, żegna się i zgina kolana.

— O, pochwalona bądź, Opiekunko nasza! O, uwielbiona Matko i Orędowniczko! Patronuj nam i strzeż ode złego! Uśmie-  
rzaj burze i nawałnice, chroń od powodzi i od wylewów!

Radość na licach wychudłych kwitnie, z oczu łzy, jak groch spadają, z piersi zapadłych hymn do nieba płynie, echem po gładkiej toni w świat daleki leci. Nastaje cisza, spokój, szczęście, świat się uśmiecha, otucha do serc wstępuje. Ogorzałe wiatrem ramiona z wielką czcią i pobożnością cudowną statwę podnoszą i na ołtarzu kościelnym składają.

Święta Barbara w opiekę bierze zbiedzone tłumy: ustają klęski, nawałnice, wylewy, powódzie, Czerwińsk zażywa spokoju”.

Opuszczam pełne wspomnień mury klasztorne i starym traktem pocztowym z biegiem Wisły jadę do Wyszogrodu, pieszcząc oko czarem obrazu rzecznego.

Wisło, moja Wisło, Tobie śpiewać będę, Ciebie sławić, Ciebie czcić!

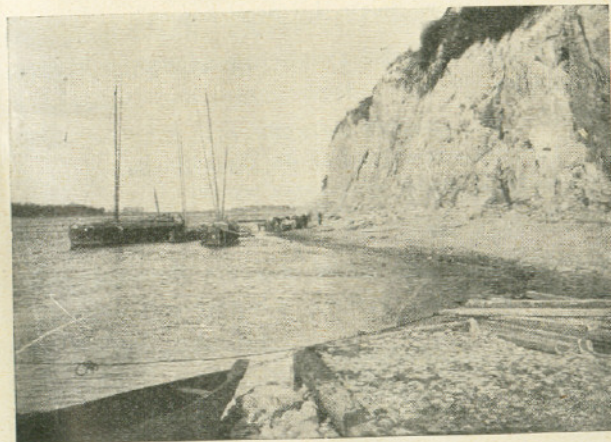
Wisło, do Ciebie serce polskie Ignie i dusza się wrywa, boś Ty czuła macierz nasza, a my wierne dzieci Twe!

Wisło, Królowo wód naszych, Tyś tak potężna, wielka, wspinała, Tyś, jak marzenie piękna, jak lube dziewczę kochana!

Wisło, ile uroku, wdzięku, kraszy roztaczasz dokoła, ile podziwu i zachwyty budzisz na każdym kroku! Twój prawy brzeg spada stromą ścianą, pod którą spokojnie i cicho, jak szept modlitwy, toczysz swe wody i rapsod dziejowy szemrzesz. Wszędzie Cię mai szmaragdowa ruń łąk i błoni, ciemna wstęga

lasów, wszędzie wzorzyste makaty z kłosów, z bławatów i maków Cię stroją. A ponad wodami Twemi to sierpy i kosy w słońcu się palą, pieśni żeńców płyną, to łęgi rozbrzmiewają porykiem krów, cieląt i rzeniem koni, to rozczochrane wierzby - wieczne płaczki tkliwią, to fujarka pastusza o zbrodni starszej siostry zawodzi...

A w górze nad Tobą stare grody drzemią: Zakroczym, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Dobrzyń. Ile to wieków na swych barkach niejednen tam kościół, śpichlerz, dom mieszczkański dźwiga, jakie bogate dzieje kryje, a co widział, słyszał!... Ile to wspomnień przywodzą góry zamkowe, szczątki ruin krzyżackich!...



*Wisła pod Wyszogrodem.*

Wisło, ile to szlakiem, przez Ciebie wytkniętym, przesunęło się ludów, zbrojnych hułców, skrzydlastych rycerzy! Ile to w obronie Twojej stoczono bojów, ile krwi przelano i ile życia młodego w ofierze Ci złożono!...

Wisło, Ty, jak Betlejemska gwiazda, Krzywoustemu wytykałaś drogi zwycięskie na Bałtyk! Ty płody naszej pracy do morza niesiesz i łączysz nas z kontynentem Starym i Nowym, Ty żyć i rozwijać się nam każesz!...

Wisło, moja Wisło, Wisło ukochana! W rytm twej fali polskie serce tętni, pierś miłością wzbiera! Tobie dziecię hymny śpiewa, starzec Ciebie sławi!... Bo Ty, Wisło, i Ojczyzna nasza droga — to jedno!



*Wyszogród*, niegdyś stolica ziemi Wyszogrodzkiej, położeniem i wyglądem przypomina bardzo Zakroczym. Rynek mały, ulice wąskie, takż jak w Zakroczymiu kościół farny i takż klasztor, oddany na własność gminy ewangelickiej jeszcze za czasów pruskich. Ciekawie wygląda bóżnica żydowska z zębatego szczytami i śpichlerze na zboże. Domy toną w zieleni drzew owocowych. Odosobniona głębokimi wąwozami wysoka góra zamkowa nosi ślady starych murów i wklęśnięć po zapadłych lochach. Widok na Wisłę i na przeciwległy brzeg z kroczącą powoli Bzurą, która

.....„dźwiga szaty obciążone  
Kiściami pereł, nosi krucze włosy,  
Perłami spięte, i z pereł koronę”

jest precudny, jak również i z dołu na miasto, o którym Klono-  
wicz mówi do flisa:

.....„poniesie cię woda  
Przestronym wartem aż do Wyszogroda,  
Kędy na prawo gród barzo wysoki  
Rzeże obłoki”.

Wyszogród należy do miast starych. Powstał przy istniejącym tu zdawna grodzie. Książę Konrad mazowiecki na owym grodzisku buduje zamek, w którym w 1280 r. daje schronienie Danielowi, księciu halickiemu. Janusz, książę Mazowsza i Rusi, w 1398 r. rozszerza prawa miejskie. Dzięki swemu szczęśliwemu położeniu nad traktem wodnym, miasto rośnie, rozwija się pomyślnie, słynie z wyrobu sukna, piwa i z rzemiosł. Osłonięte od zim-



*Wyszogród.—Kepa na Wiśle.*

nych wiatrów północnych zbocza Wisły znakomicie nadają się do uprawy drzew owocowych i do zakładania winnic, o czym lustracja z 1564 r. mówi, że „natłaczają wina czasem baryłę, czasem dwie, a drzew rodzajnych bez liku”. Wzrost młodszej znaczniej Warszawy poderwał handel i rzemiosła i miasto narówni z Zakroczymiem zaczęło upadać.

Smutny bardzo obraz Wyszogrodu i jego okolic daje Julian Ursyn Niemcewicz w „Podróżach historycznych po ziemiach polskich od 1811 do 1828 r.” Wylicza on klęski, spowodowane wojną napoleońską, kiedy dla braku ludzi i zwierząt domowych zboża gniły na niwach niezżętych, a nędzne resztki bydła i owiec gdzieś niegdzie pasły się na błoniach. Okazały na owe czasy Wyszogród świecił pustką zupełną, gdyż wiele domów było niezamieszkałych, ulice jak wymarłe, ponieważ Rosjanie pod wodzą Tormansowa chrześcijan zabrali przemocą do gwardji narodowej i wywieźli do Zamościa, a zamknięci po domach i bóżnicach Żydzi z powodu świąt na modlitwie czas spędzali. Niezbyt pochlebną wzmiankę czyni Niemcewicz o Prusakach, ówczesnych okupantach, którzy tak skrętnie uporządkowywali ruiny zamku, by opróżniony plac i materiał budowlany sprzedać Żydom na bóżnicę, boć lepszy wróbel w rękę, niż cenne dla nas pamiątki, któreby nam przypominały świetne czasy niepodległości, a im — hołd pruski i dawną zależność państwową.

Precudna droga, jaka mnie prowadziła od Modlina, za Wyszogrodem zaczyna się oddalać od Wisły. Już tylko olbrzymie topole zielony korytarz tworzą, Wisła z oczu znika, złociste pola ją zmieniają.

Od *Węgrzynowa*, odległego o milę, zaczyna się szosa, która prowadzi do Płocka. Tu gleba wszędzie urodzajna. Olbrzymie łany pszenicy, strojnej w ponsowe maki, kołysze wiaterek, bujne liście buraków cukrowych ciemną zielenią okryły żyzne pola, nad którymi unoszą się masy białych motyli.

Zaraz za *Węgrzynowem* leży *Mała wieś*, gdzie się znajduje dwór i cukrownia. Pięknie przedstawia się pałacyk, tonący w zieleni parku angielskiego, pięknie prezentują się zabudowania dworskie i dziedzińiec, ocieniony wspaniałymi lipami. We wsi dobrobyt i zamożność, wszędzie schludne domki, a przy nich ogródki owocowe. *Mała wieś* długi czas należała do zasłużonej krajowi rodziny Nakwaskich, z których Anna z Krajewskich jest autorką „*Anieli*” i „*Wspomnień z czasów pruskich Księstwa Warszawskiego*”, a jej synowa, Karolina z Potockich—„*Dworu wiejskiego*”.

W milowej odległości nad Mułtawą, dopływem Wisły, leży małe miasteczko *Bodzanów*, rozrzucone na wzgórzu pośród łąk



i nizin. Murowany kościół starożytny wskutek częstych odnawiań zatracił cechy stylowe. Wnętrze mieści oryginalny ołtarz, zbudowany w półkole z filarów. Niegdyś Bodzanów należał do norbertanek plockich.

Kilka lat temu powstała tu udziałowa mleczarnia, założona przez okoliczne dwory. Trzydzieści siedem majątków dostarczało



Płock. — Wąwóz pod miastem.

dziennie do czterech tysięcy litrów mleka, które przetwarzano na masło, by je wywieźć Wisłą do Niemiec. Wskutek dużego cła zaniechano tego, zaczęto natomiast wysyłać śmietanę, by ją zagranicą przerobić na masło. Szkoda wielka, że do spółki mleczarskiej tak mało zapisało się wieśniaków, zawsze nieufnych i podejrzliwych. Ciemnota i podszepty wrogów pozbawia ich częstokroć korzyści, jaką daje każda placówka przemysłowa.

Mijam *Słupno*, posiadające mały drewniany kościółek, i znowu zbliżam się do Wisły.

Wkrótce zaczynają zarysowywać się kontury *Płocka*, tego najstarszego grodu i stolicy Mazowsza i Polski z czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Nie pierwszy raz staję w tem cichem mieście, które swoją przeszłością, malowniczym położeniem, pięknymi gmachami zawsze sprawia podniosłe i miłe wrażenie. Czystość wzorowa nawet w dzielnicy handlowej. Ulice szerokie, brukowane, z chodnikami po bokach, wysadzone drzewami, gmachy skromne, niektóre nawet ładne, jak: Towarzystwo Kredytowe, Sąd Okręgowy, pałac Radziwiłłowski, nie licząc pamiątkowych: katedry, dzwonnicy, kościoła św. Wojciecha, ratusza, pałacu biskupiego. Wszędzie mnóstwo zieleni i ogrodów, a cieniasta aleja nad Wisłą przy-



Płock. — Ratusz.

pomina planty krakowskie. Trzydziestotysięczne miasto swoją ciszą wewnętrzną dziwne i jakieś niezwykle wrażenie sprawia na każdym przybyszu. Rzadko się przemknie dorożka, rzadko wóz ładowny, a jeszcze rzadziej wózek chłopski, chyba w dniu targowym lub w czasie jarmarku. Płock nie jest centrem krzyżujących się dróg, stąd owa cisza i spokój. Jedyna Wisła, jako arterja komunikacyjna, łączy Płock ze światem w ciągu letnich



Płock. — Teatr.

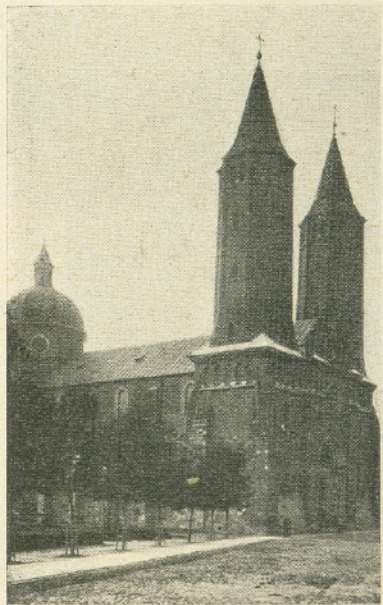
miesiący, gdyż w zimie żegluga zawieszona, a most łyżwowy spoczywa w przystani i miasto na szereg miesięcy znajduje się w letargu<sup>1)</sup>. W mieście, napozór cichem i spokojnem, pomysłnie i intensywnie rozwija się praca społeczna i obywatelska. Z licznych instytucyj na uwagę zasługuje Towarzystwo Rolnicze, którego muzeum, zajmujące specjalny gmach, zawiera okazy flory i fauny Płockiego Mazowsza. W gablotach i szafach rzuca się w oczy potężny dzik z lasów rypińskich, olbrzymie jastrzębie, drobne

<sup>1)</sup> W czasie wojny wszechświatowej Płock otrzymał stały most na Wiśle, a przed paru laty — kolej.





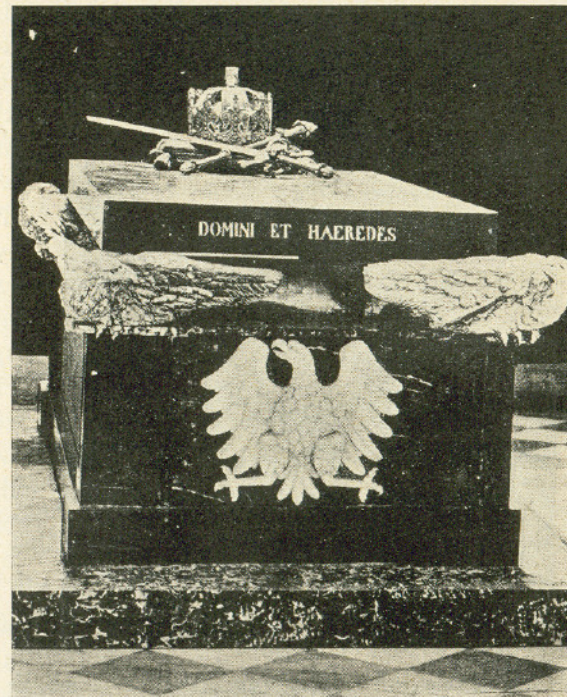
ptaszki z pól i lasów naszych, wysoki gaolan, wyhodowany u nas, liczne wykopaliska z czasów przedhistorycznych, próbki nawozów sztucznych, gatunki gleby i wiele innych. Niezmiernie kulturalne znaczenie posiada młode jeszcze Towarzystwo Naukowe, rozporządzające olbrzymią biblioteką, otrzymaną w spuściznie po Gustawie Zielińskim, autorze „Kirgiza”. Księgozbiór zajmuje dwie duże sale i zawiera bardzo rzadkie i cenne dzieła w języku polskim, francuskim i angielskim. Życie towarzyskie ogniskuje się w klubie wioślarskim i u cyklistów.



*Płock. — Katedra.*

Najprzedniejszym gmachem Płocka jest bezwątpienia prastara katedra romańska, jedna z nielicznych świątyń pierwotnego stylu na ziemiach naszych. Znajdowała się ona w obrębie murów zamkowych, po których ocalała baszta, zamieniona dziś na dzwonicę. Zamek już dawno znikł z powierzchni ziemi, katedra krzepko się trzyma pomimo lat matuzalowych. W ciągu swego dziewięciowiekowego istnienia ulegała niejednokrotnym przebudowom, z których szczęśliwie zawsze wychodziła bez większych zmian stylowych. W latach pasterstwa biskupa hr. Szembeka poddana była gruntownej restauracji, z której znakomicie wywiązał się znany warszawski architekt Schiller, przywracając jej pierwotne kształty. Stare, lecz potężne mury świątyni świeżością swą i siłą sprawiają imponujące wrażenie i w zachwyty wprawiają przechodnia. Szeroki fronton zdobią wysokie dwie wieże romańskie, dźwigające liczne herby biskupów-odnowicieli. Katedra ma kształt krzyża; dzielą ją trzy nawy i kaplice; prezbiterjum posiada piękne malowidła, a ołtarze: Matki Boskiej i Pana Jezusa — wartościowe rzeźby w marmurze. Mniej udatnym pod względem artystycznym jest ołtarz św. Stanisława

Kostki, dar młodzieży płockiej. W czasie mego pobytu dużo jeszcze pozostawało do zrobienia. Roboty posuwały się wolno dla braku funduszków. Ściany i filary zdobią szeregi pomników marmurowych, jak: braci Wolskich—biskupa i dziekana, Stanisława na Krasnem Krasieńskiego, wojewody płockiego, Hieronima Cieleckiego, biskupa i referendarza koronnego, Andrzeja Sierpskiego na Golczewie, wojewody rawskiego, i jego żony Katarzyny, biskupa Buczackiego, Łubieńskiego i wiele innych. W oddzielnej kaplicy pod chórem skromny, lecz piękny sarkofag kryje śmiertelne szczątki króla Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.



*Płock. — Sarkofag Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.*

Skarbiec katedralny przechował wiele cennych pamiątek: kielich w kształcie czaszy z XIII wieku—dar ks. Konrada mazowieckiego, monstrancję Zygmunta III, przepiękny kielich emalowany złoty Karola Ferdynanda Wazy, biskupa płockiego, relikwiarz srebrny z głową św. Zygmunta, stare piękne ornaty, pastorały, pieczęcie i bulle.

W pobliżu katedry, w specjalnym gmachu, mieści się muzeum diecezjalne, zawierające wartościowe obrazy, bogaty księgozbiór, kolekcję wykopalisk z epoki kamiennej, bronzowej i żelaznej, różnorodną broń, misiurki, rzędy końskie oraz sandałki biskupie,

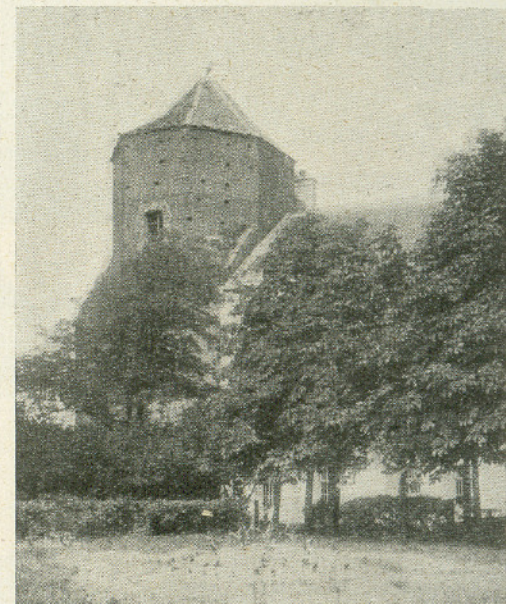


infuły i wiele innych. Szkoda wielka, że tak liczne i cenne okazy nie są skatalogowane i dlatego trudno jest się połapać w tej bezimiennej masie.

Z innych kościołów Płocka na uwagę zasługuje: fara — z dużą obok dzwonnica i poreformacki, w którego celach mieści się seminarjum duchowne.

W myśl przysłowia — być w Rzymie i papieża nie widzieć — postanowiłem

dotrzeć do „jej świętobliwości” „mateczki” Kozłowskiej, widomej głowy nowopowstałej sekty i zwiedzić marjawicki „Watykan”. Chciałem ujrzeć tę bądź co bądź nieprzeciętną postać, sprytną, przewrotną i chorobliwie ambitną, zdolną dla dogodzenia własnej próżności usidlić kilkunastu księży, by jej nietylko ślepo byli posłuszni, lecz i cześć boską oddawali; chciałem też usłyszeć z jej ust, dokąd jej drogi prowadzą i jaki stosunek łą-



Płock. — Baszta szlachecka.

czy ją z rządem nam wrogim i z prawosławiem, tak chętnie popierającym jej debiut w ruchu religijnym. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż... ujrzeć „mateczkę”. Czy towarzyszący mi dwaj starsi uczniowie, czy ciągle narady „konsystorskie” w gronie świeżo upieczonych biskupów, hołdujących mistycznym praktykom, czy ustawiczne adoracje stanęły mi na przeszkodzie — dość, że audjencji mi odmówiono. Musiałem ograniczyć się do zwiedzenia „bazyliki”, ochrony, szwalni, hafciar- ni, ogrodu, na co otrzymałem najmiłościvszą sankcję. Zaraz

przy wejściu rzuca się w oczy dość ładna rzeźba, przedstawiająca Matkę Boską z Panem Jezusem i znakomicie skopjowaną „mateczkę” z bielmem na oku, podającą dziecię. Grupa ta sprawia miłe bardzo wrażenie. Tuż wznosi się ochrona, kaplica, pokoje mieszkalne „mateczki”, a obok oficyna, gdzie młode adeptki zakonnie ćwiczą się w robotach ręcznych. W czysto utrzymanej kaplicy mieści się jedyny ołtarz, zakończony, o dziwo... tjarą papieską, tym symbolem kościoła rzymskiego, którego wyrzekli się wyznawcy marjawityzmu. W małej, ubogiej jeszcze „bazylice” niema ani ławek, ani konfesjonałów, ani ołtarzy, a chór i organy zastępuje fisharmonja, umieszczona w kącie. Duży ogród kwiatowy, warzywny i owocowy ciągnie się aż po Wisłę. Śmiałość swą i chęć poznania gniazda zaślepienia i złej woli ciężko odpokutowałem przy wyjściu. Gromada chłopaków, pilnujących stale, jak legendarny cerber, bramy wjazdowej, piskiem, wyciem, beczenie ścigała mnie przez czas długi, dopokąd nie znikłem jej z oczu. Nikomu nie daruję ta żadna krzyku czereda. Wrzaskiem wyprowadza każdego marjawitę, a głównie księdza, wrzaskiem żegna obcego przybysza, chciwego poznania twierdzy sekciarskiej, z wrzaskiem biegnie nawet za Żydem w chałacie, zapuszczającym się tu jedynie w celach handlowych.



Płock. — Widok na katedrę.

Wszystko, co Płock posiada godnego, wszelkie budowle, pamiątki, zbiory pochodzą z czasów odległych; lata niewoli niewiele dorzuciły do jego skarbnicy; zdobył zaledwie wodociągi, bruki, wygodną i piękną aleję do Wisły, tonącą w zieleni drzew parkowych. Za dawnych czasów wysokie zbocza rzeczne pokryte były winnicami i wytwornemi gatunkami drzew owocowych. Dziś winogrona i lepsze owoce płyną do Płocka z Włoch, z Francji i Hiszpanji.

Z placu zamkowego roztacza się precudny krajobraz na Radziwie, przedmieście Płocka, na rozległe błonia zawiślańskie, przetykane bujną wikliną, rozwichrzoną wierzbą i potężną topolą,



na kryształową toń macierzy wód naszych, przybranej w wielkie brosze szmaragdowych kęp i złocistych ławic, między którymi przemyka się statek, to długi wąż tratw drzewnych, to napęczniała zbożem, ocieżyła, jak żółw berlinka, to lekka łódź rybacka, kołysząca żagle, jak długim skrzydłem rybitwa. Niemniej ciekawie przedstawia się miasto z dołu, a jeszcze piękniej z Wisły.

.....„Ujrzysz na szkucie przez górę zaiste  
Krzyże złociste.

Płocko wesołe na łądzie wysokim  
Oglądasz, będąc pod brzegiem głębokim.  
Chceszli wierzch ujrzyć stamtąd kościolowy,  
Zdejm kołpak z głowy.

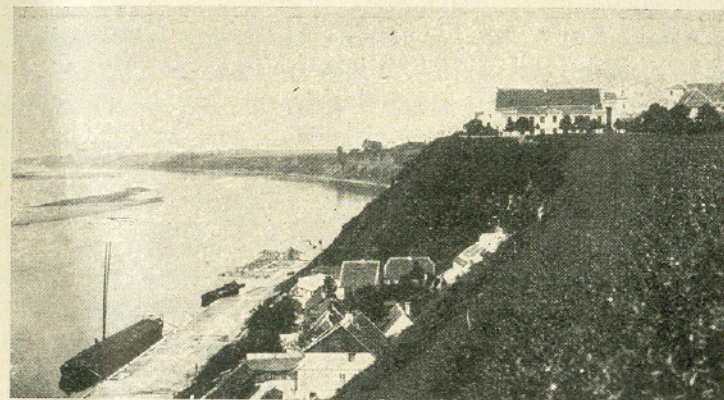
Tam, jeśli też chcesz z pokojem swe żyto  
Prowadzić, radzę nieś karłowi myto.  
Choć się odyma, niech cię to nie rusza:  
Oddaj co słusza“.

Tak podziwia Klonowicz w swym „Flisie” miasto, które w zupełności na ten zachwyt zasługuje. Już w samym zaraniu historii naszej staje się siedzibą biskupią, stolicą państwa za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego i księżęcą w okresie dzielnicowym. Wtedy powstają piękne gmachy, rozwija się handel, rzemiosła; liczni rękodzielnicy wytwarzają prawdziwe artystyczne dzieła złotnicze, brązowe i hafciarskie. Cenne zabytki, spoczywające w skarbcu i muzeach płockich, najprawdopodobniej wykonane zostały przez miejscowych rzemieślników, gdyż noszą cechy rodzime.

Przyjmując kulturę z Wielkopolski, która ze wszystkich dzielnic prym trzymała, Płock staje się ośrodkiem wpływów na leśne obszary Mazowsza, gdzie ówczesne plemiona wiodą jeszcze żywot myśliwski. Pierwsze lata rozwoju mijają pomyślnie, miasto otacza szeroka ściana leśna z północy, wschodu i zachodu, a warowny zamek i grube mury tworzą nową linię obronną. Rok 1235 i 1260 zapisał się smutnie w kronikach miasta, które rabują Krzyżacy, a później Litwini. Te pierwsze ciosy nie były zbyt dotkliwe dla Płocka: szybko się dźwiga i swą wielkością, bogactwem, kulturą pierwsze zajmuje miejsce po Krakowie. Nadchodzą wojny szwedzkie, morowe zarazy, a z nimi upadek miasta. Nikną liczne kościoły: jedne ulegają ruinie, inne konfiskacie, a jeszcze inne—przeróbce. Takie muż losowi ulegają śpichlerze, z których nieliczne przetrwały do dzisiaj i nadal spełniają swe przeznaczenie.

W wiekach średnich mieszczaństwo płockie wydaje cały szereg wybitnych uczonych: Jakóbów, Janów, Mikołajów, Piotrów, Maciejów, Bogusławów i wielu, wielu innych, piszących się: Jakób syn Gotarda z Płocka, Stefan syn Stanisława, jak to było w zwyczaju ówczesnym.

Ciche fale królowej wód naszych, która mi była drogowskazem od Modlina i mile pieściła wzrok w ciągu dni kilku, nawodząc wspomnienia o swej prastarej wielkości, o niemowlęctwie dni naszych, o sile i potędze naszego rozkwitu i agonji beznadziejnej,—



Płock. — Wysoki brzeg Wisły.

muszę opuścić i pożegnać, aby zwiedzić północ, ten fantastyczny świat jezior, pagórków i zapadlisk.

Droga biegnie przez *Ciachcin*, wieś kościelną, posiadającą mały, lecz ładny kościółek murowany, ozdobiony wieżą i grobowcem Klimkiewiczów.

Dalej, w okolicy bezleśnej, bezwodnej, nisko położonej, znajduje się nędzny *Bielsk*, niegdyś miasto, które wskutek sąsiedztwa Płocka nie mogło się rozwinąć należycie. Ziemia urodzajna, mieszczanie żyją wyłącznie z rolnictwa. W murach miasteczka widzę udziałową masłarnię, szpital gminny i ambulatorjum, ubogi kościółek drewniany, wspaniałą plebanję, przypominającą pałac wielkopański. Wszystkie te budynki koncentrują się wokół dużego rynku niezabrukowanego. Bielsk zalicza się do osad starych; niegdyś należał do uposażenia benedyktynów z Mogilna.



Miasteczko przeżywało napady i pożary. Najstraszniejszą jednak klęską, jak niesie kronika miejscowa, była morowa zaraza, przed którą, jak przed nieprzyjacielem, zdziesiątkowana ludność zbiegła w pole i silnie się okopała, paląc dokoła jałowce w celach dezynfekcyjnych. Czy podobna obrona dała wyniki zadawalniające, kronika milczy, ja zaś śmiem wątpić, gdyż olbrzymie okopy w kształcie czworoboku w oddaleniu pięciu wiorst znajduję pod wsią *Mokrskiem*, w stronie Drobina, wśród łąk i bagien, w warunkach bardzo nieprzyjaznych dla zdrowia. Inne zapewne przeznaczenie miały te wały—jest to typowe grodzisko nasze.

Zagłębiam się coraz bardziej w obszary Mazowsza, gdzie Mazur z czasów piastowskich świata bożego nie widział, a siedząc w odwiecznych puszczech sosnowych, pędził na potrzeby Wielkopolski i Kujaw smołę i dziegieć, czyli mazie, od czego wielu badaczy języka wywodzą nazwę dzielnicy konradowej. Z rozległych puszczy Mazowsza gdzie niegdzie jeszcze pozostał laszek niewielki w dobrach prywatnych lub rządowych. Nic więc dziwnego, że dane statystyczne, dotyczące Królestwa Kongresowego, wykazują najmniejszy procent obszarów leśnych w granicach Płockiego. Dzisiejszy wygląd Mazowsza—to nieuchwytnie okiem łany żyta, pszenicy, rzepaku, jęczmienia, owsa, koniczyzny, kartofli, buraków cukrowych. Możliwy przypuszczać, że tego rodzaju krajobraz jest monotony i nieciekawym. Bynajmniej. Ileż to niewypowiedzianego wdzięku zawiera ta olbrzymia różnobarwna kanwa polna, pośród której na straży nieruchome grusze stoją; ileż to powabu roztacza dokoła zieleń łąk kwiecistych z ich swawolnemi źródelkami, z szemrzącemi strumykami i z poważnie płynącemi rzekami, którym szumią olchy czarne i zawodzą wierzby; ileż to nad tym szmaragdowym kobiercem, tkanym kwieciem z barw tęczy, unosi się motyli, pszczoł i muszek; ileż to majestatycznej powagi i krasy wnoszą rozłożyste topole, otulające troskliwie długimi ramionami chaty i dwory; ileż to aromatu sieją cieniste lipy przydrożne, darzące słodyczą rój skrzydlaty. A ile to wokół rozgwaru, wesela, radości! Ponad polami, jak dzwonek srebrzysty, skowronek trzepocze skrzydłami i pieśnią rozbrzmiewa od świtu do nocy; ponad łąkami słowik po rosie zawodzi, płaksywa czajka zakwili, zamąci kapelę koników polnych i żabi rechot wieczorny; ponad wodami jaskółka zatoczy kręgi, kaczka sznu-

rem przeleci; ponad strzechami w powietrznej poświacie zwycięskie duchy z pod Tannenbergu i Grunwaldu wznoszą się, do naszych serc wstępują i je krzepią, do czynu budzą, miłować ziemię ojczystą uczą.

W pagórkowatej okolicy malowniczo rozsiadł się *Drobin*, małe, drewniane miasteczko, zgrupowane dokoła wielkiego rynku, na którym wznosi się murowany kościół z XVI w. z pięknymi pomnikami Kryskich, spokrewnionych z Kostkami. Matka św. Stanisława była Kryska z domu. Magnacka ta rodzina zajmowała niegdyś poważne stanowiska na Mazowszu. W niszy wspaniałego grobowca, wykonanego z kamienia piaskowego, w postawie siedzącej umieszczone są dwie figury: rycerza w zbroi i matrony w stroju polskim; u dołu zaś wykuta jest postać ich syna w pozycji leżącej. Piękne to dzieło sztuki snycerskiej zarówno planem, jak dokładnością rysunku i starannem wykończeniem ze wszech miar zasługuje na uwagę. Umieszczone tablice między figurami zawierają nadzwyczaj ciekawe napisy ze względu na treść. Oprócz nekrologu przytoczone są na nich sentencje ze starego testamentu i z filozofów i poetów rzymskich: Seneki i Horacjusza. Świat pogański znajduje miejsce obok świata chrześcijańskiego w murach kościoła katolickiego. Jako pendant do tego cennego grobowca w przeciwległej ścianie wmurowany jest drugi, należący również do tejże rodziny Kryskich. Grobowiec ten pochodzi z czasów późniejszych, jest lichy w wykonaniu i nie przedstawia najmniejszej wartości artystycznej.

Drobin posiada piękny dwór szlachecki, dawniejszą rezydencję Kryskich. Jak w wielu miejscowościach Mazowsza, tak i tutaj istnieje udziałowa maślarnia, zaopatrująca obficie w masło Warszawę i Łódź.

W nieznacznej odległości nad Raciążnicą, dopływem Wkry, leży większe i bardziej znane miasteczko—*Raciąż*. Posiada duży rynek, ulice wąskie, licho zabrukowane, domy przeważnie drewniane i ostrołukowy kościół murowany z dwiema wieżami. Za kościołem na rozległych łąkach wznosi się pagórek, zw. Wodną górą, na której istniało grodzisko, a później zamek. Pozbawiony opieki znika ten zabytek ziemny, nad którym tyle wieków przeszło. Wzgórze to, a właściwie sztuczne usypisko, rozkopują do



naprawy ulic i dróg; w obnażonym jego wnętrzu widać gruzy, kamienie i nawet kości ludzkie.

Dzięki miejscowej inteligencji w Raciążu rozwijała się pomysłnie praca społeczna i kulturalna: istniała tu bowiem kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, straż ogniowa, ochrona, szkoła „Macierzy”, ambulatorjum, zorganizowane były odczyty i pogadanki.

Raciąż należy do miast bardzo dawnych; istniała w niem kasztelanja, odbywały się sejmiki i lustracje, czyli popisy rycerstwa zbrojnego.

Za Raciążem zaczyna się grunt lichtszy, zjawiają się piaski i częstsze lasy, lecz żyto i na tej glebie piękne, w ziarno obfite. Spotykam tu wieś kościelną — *Unierzysz*, stare grodzisko nad Wkrą. Kościół mały, drewniany; okalające torfowiska zawierają rudę żelazną.

W odległości paru wiorst nad Wkrą leży druga wieś kościelna — *Strzegowo*, zamieniona odniedawna na miasteczko. Brzegi Wkry tu niskie, pokryte sitowiem i zaroślami. Wieś wyciągnęła się po obu brzegach rzeki, zawiera kościółek drewniany i dwór.

Skręcam na drogę boczną. Doliną Wkry jadę do Radzanowa. Co chwila mijam szerokie wozy półtoraki, używane w zachodnich dzielnicach Polski; konie przybrane są w szle niemieckie, krakowskich chomąt, tak miłych dla oka polskiego, nie widzę. Dokoła łąki i stawy, niziny i bagna. Nad wodami unosi się mnóstwo ptactwa: czajki, kurki, cyranki, czaple, jastrzębie; w szuwarach, sitowiach i zaroślach brzmi kapela krzykliwych trzciniaków.

*Radzanów* prezentuje się bardzo ubogo. Zewsząd otaczają go wody i łąki, pośród których wynurza się okop po dawnym zamku. W pobliżu wznosi się kościółek drewniany. Miasteczko należało do wygasłej już dawno rodziny Radzanowskich.

W niewielkiem oddaleniu leży *Szreńsk*, do którego prowadzi droga boczna ponad Mławką, dopływem Wkry. Położenie niskie, bezodpływowe, sezonowych wód obfitość wielka, pastwiska, łąki i nawet drogi zalane, a wierzby i olchy zda się brodzą i płaczą nad srogim losem. Co chwila muszę się rozbierać, a rower dźwigać pod pachą. Przymusowe brodzenie po drogach nieznanym, zalanych wodą, nie uśmiecha mi się wcale. Mogę natrafić na doły, wyrwy, a wtedy, ratując życie, wypadnie rower porzucić na pastwę straszego żywiołu. Na szczęście, prócz prze-

moczenia i nieco silniejszych wrażeń, nic złego mnie nie spotyka w tej niezwyklej przeprawie. Oto obrazek dróg naszych, opuszczonych, zaniedbanych, nad którymi, jak za czasów biblijnych, „unosi się Duch Boży” i kołyszą wody. Obszar tego zagłębienia, bagien i wód stojących obejmuje znaczną przestrzeń, opierającą się o Strzegowo, Radzanów, Szreńsk, Kuczborg, Żuromin i Biezuń. W czasach przedhistorycznych musiało tu istnieć olbrzymie jezioro, gdyż i dziś wody wiosenne i deszczowe rzadko wysychają. Moczary te są urodzajne: na niższych miejscach rosną piękne trawy, na nieco wyższych — zboża.

Małe i brudne miasteczko *Szreńsk*, położone pośród wód i bagien i pozbawione możliwych i znośnych dróg do przebycia, nie znalazło odpowiednich warunków rozwoju. Leży nad Mławką i jej dopływem — Przylepnicą. Dawniej Szreńsk był stokroć bogatszy i wspanialszy: posiadał zamek, ratusz, kościół. W XVIII w. zniknął ten najpiękniejszy na całym Mazowszu zamek, ratusz stał się dziś domem zajezdny, jedynie kościół pozostał, choć uległ znacznym przeróbkom, o czym świadczy ściana szczytowa, przechowująca pierwotne cechy ostrołuku. Wnętrze świątyni mieści ciekawe bardzo nagrobki tutejszych palatynatów Szreńskich, a okalający cmentarz — legendarny kamień, na którym jakoby miał spoczywać św. Wojciech w swych pielgrzymkach apostołskich. Miasteczko sięga dawnych bardzo czasów: w XII w. wspomina się w dokumentach klasztoru benedyktynów w Mogilnie, kiedy musiano nań płacić odpowiedni czynsz. Książę Ziemowit mazowiecki w XIV w. gród ten nadaje niejakiemu Gradowi, który Szreńskim się pisze. Jeden z Gradów Szreńskich — Stanisław, dożył niezwyklej starości, gdyż umarł, mając lat 140. Pomimo rzadkiej długowieczności ród ten jeszcze w XVI w. wygasł zupełnie.

Za Szreńskiem w stronę Kuczborga miejscowość znowu niska, wody się lśnią i błyszczą w słońcu, trzeba się rozbierać i z pieśnią na ustach: „Kto się w opiekę poda Panu swemu”... brnąć po pas przez rozhukane fale, unoszące się ponad przydrożne krzewy i barjery mostów i mostków. I tym razem wychodzę bez szwanku.

Na horyzoncie zaczyna ukazywać się jeden, drugi, dziesiąty pagórek o kształtach wywróconej niecki, łączyć się i tworzyć łańcuch, t. zw. gór Nieckich, pływających miejscami w wodzie. Tędy przeciąga swym pasem południowym wyżyna Bałtycka,



poprzerynana w stronie zachodniej, a głównie w Rypińskim szeregiem jezior. Co za bogactwo widoków, co za różnorodny krajobraz, co za mnóstwo wrażeń na niewielkiej przestrzeni!

Nielepiej od Radzanowa i Szeńska przedstawia się *Kuczborg*, cicha osada rolna, pozbawiona handlu i rzemiosł. Ludność przeważnie chrześcijańska, Żydów bardzo mało. Miasteczko leży na krawędzi wspomnianej wyżej kotliny, na miejscu pagórkowatym, nad rzeczką Przylepnicą. Starożytna ta osada należała początkowo do książąt mazowieckich, którzy ją sprzedali kasztelanowi dobrzyńskiemu w 1384 r. Właścicielami Kuczborga przez czas dłuższy byli Kuczborscy, z których zasłynął Walenty, jako pisarz i teolog, urodzony w 1525 r. Schludnie przedstawia się murowany kościół parafjalny z wieżą nad portalem; poza tem nic ciekawego.

Na straży bagien i błot rozległych stoi *Żuromin*, duża i liczna osada, posiadająca kilka rynków i placów. Na jednym z nich widzę formalne jezioro, powstałe z wód deszczowych. Gromady dzieci najspokojniej używają szlamowych kąpeli w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Ścieki miejskie zniosły tu mnóstwo mułu, brudu, śmieci i nawet padlinę kocią, cuchnącą, napęczniałą od wody. Co za wymarzona kąpiel, co za warunki higieniczne miasta! Szkoda wielka, że ojcowie grodu, tak dbali o zdrowie swej dziatwy, nie zareklamują się zagranicą — mieliby nieprzebrane źródło dochodu.

Z dawniejszych czasów *Żuromina* pozostał jedynie kościół ze słynnym obrazem cudownym Matki Boskiej, który w czasie odpustów ściąga licznych pątników z okolicy. Tuż wznoszą się mury klasztorne, zajmowane przez jezuitów, a później przez reformatów. Jezuici założyli szkołę elementarną, zamienioną za Księstwa Warszawskiego na podwydziałową i nawet na wydziałową. Dziś *Żuromin* posiada szkołę początkową, mieszczącą się w dawnych zabudowaniach klasztornych. Miasteczko należało do Działyńskich, od których w posagu przeszło w ręce Michała Zamoyskiego, wojewody lubelskiego, fundatora obecnego kościoła.

*Żuromin* łączy złą i bardzo wyboista szosa z Bieżuniem, leżącym w stronie południowej nad *Wkrą*, czyli *Działdówką*, tworzącą pod miasteczkiem liczne ramiona, łachy i kępy. *Bieżuń* jest znacznie czystszy od *Żuromina*, nie widać tu brudów i cuchnących ścieków. Piękny splot lazurowej wstęgi rzecznej, szmaragdowa

zieleń kęp i rozległych błoni, wielkie stada bydła, koni i gęsi dają dużo wdzięku miastu i tworzą malowniczą całość, godną pendzla artysty. W Bieżuniu wyróżnia się kościół murowany, pałac, chyłący się ku ruinie, a przy nim park włoski. Dwór nosi ślady wielkopańskiej rezydencji. Dzisiejszy właściciel, Żyd, zaniedbał pałac i park. Zwyczajem kupieckim unika wkładów w mury i aleje parkowe, które nie dają zysków, tylko zadowolenie wewnętrzne i ambicję osobistą; woli on ciągnąć dochody z ogrodów warzywnych, z pól, z lasów i z łąk. Bieżuń, jak i *Żuromin*, należał do Zamoyskich. Tu w 1716 r. urodził się Andrzej Zamoyski, znany w historii kanclerz wielki koronny, który po złożeniu urzędu mieszkał w tutejszym pałacu, zajmując się układaniem zbioru prawa cywilnego.

Wody Bieżunia obfitowały w ryby i raki, które stanowiły niegdyś główne źródło dochodu mieszkańców. Na gruncie tutejszym powstałe przysłowie: „Gdyby nie ryby i raki, zginęliby bieżuniaki” nie odtwarza zupełnej prawdy, gdyż handel rybami ustał, a bieżuniacy żyją i biedy nie odczuwają.

Na południo-zachodzie Bieżunia leży miasto powiatowe *Sierpc*. Droga doń narazie dobra — szosa, po pięciu wiorstach — piaski, pod *Rościszewem* znowu dwie wiorsty szosy i znowu piaski, które dopiero pod samym już *Sierpcem* kończą się po raz trzeci szosą. Tyle niespodzianek na trzymilowej przestrzeni! Ile wdzięczności powinniśmy czuć dla rządu moskiewskiego, tak znakomicie czuwającego nad całością dróg naszych.

Przestrzeń między *Wkrą* a *Skrwą* jest niska, błotnista, pokryta łąkami, lasami, obsianych pól mało.

W *Rościszewie* znajduje się niebrzydki kościół murowany z ładnym i wartościowym pomnikiem *Hemplów*.

W prawdziwie pięknej szerokiej dolinie małej *Sierpicy* i na wysokich jej zboczach rozciąga się starożytny bardzo *Sierpc*, pamiętający czasy pogańskie, kiedy to jeszcze w kontynach ofiary ciałopalne bogom składano. Miasto dość brudne, domki małe, odrapane, dwa małe skwerki do spaceru, a trzeci przy koszarach dla wojska. Godne widzenia są jatki mięsne, dawne sukiennice zapewne. *Sierpc* składa się z kilku dzielnic, noszących rozmaite nazwy: *Stare Miasto*, *Nowe*, *Loret*, *Ostrów* i *Czaplin*, zamieszkały wyłącznie przez Żydów. Miasto prowadzi znaczny han-



del zbożem. Niegdyś słynęło z fabryk sukna, które rozchodziły się nietylko po kraju, lecz znajdowały pokup zagranicą. Przywilejem z roku 1509 Zygmunt I zezwolił kłaść na wyrobach tutejszych markę fabryczną, z literą „S”, z koroną u góry, i lwem, leżącym u dołu. Miasto należało podówczas do najbogatszych i najludniejszych w województwie, a jego właściciele Sierpcy — do najznakomitszych rodów Mazowsza. Dwa stare kościoły, liczące po kilka stuleci, a trzeci na górze Loret poza miastem świadczą o zamożności dziedziców Sierpca. Kościół parafjalny, zwany farą, jak niesie tradycja, stoi na miejscu świątyni pogańskiej. Powstał w XI w. Północna ściana przechowała ślady odległej epoki: widać w niej ciosowy kamień polny, używany przy budowie najstarszych kościołów w Polsce. Obok stojąca wieża, dość oryginalna w swej budowie, nosi cechy XIV w. Częste pożary nietylko zniekształciły pierwotny styl romański, lecz i powstały z przeróbek późniejszy — ostrołukowy. Dziś kościół ma wygląd czworoboku; jest niski i brudny; niezwykłą posiada ambonę w kształcie łodzi Piotrowej ze zwieszającą się liną i kotwicą na froncie i rozpiętym żaglem u góry z wyjątkami z pisma świętego:

„Panie! zachowaj nas, giniemy. Mat. 8 — 28.

Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie. Mat. 8 — 26”.

Poszpitalny kościółek św. Ducha jest murowany, o jednej nawie, bez wieży; zabytków nie posiada żadnych.

Oprócz wyżej wymienionych kościołów, były jeszcze dwie małe kaplice i duży kościół murowany Świętego Krzyża, z którego poza miastem w polu sterczą jeszcze szczątki murów. Na przylegającym doń cmentarzu grzebano zmarłych na cholere.

Najciekawszym zabytkiem, imponującym piękną strukturą i położeniem jest bezsprzecznie kościół i klasztor panien benedyktynek z roku 1513. O powstaniu tego świętego przybytku przechowało się następujące podanie:

„Kiedy Sierpc należy już do ludnych i handlowych grodów Polski, na górze Loret szumi jeszcze prastary bór z nieprzebytą gęstwą drzew. Mieszkańcy tutejsi używają częstych spacerów na jego skraju, nie śmiąc zapuszczać się dalej dla grożącego niebezpieczeństwa od dzikich i drapieżnych zwierząt. W roku 1483 w mieście grasuje straszna zaraza. Jako rekonwalescent po ciężkiej

chorobie, przebywający wówczas przy farze kleryk płocki Andrzej, dla wypoczynku i świeżego powietrza często zagląda do puszczy, gdzie na łonie natury czyni pobożne rozmyślenia, zatapia się w kornej modlitwie do Matki Najświętszej i dziękując Jej za ocalenie od śmierci, prosi o odwrócenie straszliwej klęski, dzieciątkującej ludność. Razu pewnego w gorącej modlitwie upływa mu dzień cały. Już ostatnie promienie słońca ozłacają korony potężnych sosen i dębów; już skrzydlata kapela zaczyna milknąć i szukać nocnych kryjówek; już z dziennego ukrycia wyskakuje płochliwy zając i spieszy na żerowisko; już szybko nogą sarenka na spoczynek przemyka, trzask suchych gałązek zostawiając po sobie; już i sowa złowieszczym hukiem wita narodziny nocy,—kleryk jeszcze się modli. Dopiero ryk niedźwiedzi zrywa go na równe nogi. Z pieśnią na ustach do Matki Boskiej szybko kieruje swe kroki do miasta. Nagle w ciemnych czeluściach nocy widzi jaśniejącą blaskiem słońca wspaniałą postać kobiecą z małym dzieciątkiem na ręku. Ogarnia go bojaźń, zakłopotanie, wreszcie pyta nieśmiało:

— Kto jesteś, pani, i co tu robisz o tak późnej porze?

— Jam Najświętsza Panna, przychodzę od Boga, pocieczę wam niosę i zdrowie. Wystawcie mi kościół, zaraza natychmiast ustąpi.

Strwożony kleryk pada na kolana; chce mówić—z przejęcia głosu wydobyć nie może. Majestatyczna postać Królowej Niebios rozplywa się we mgle i znika, tylko Boskie Jej słowa długo jeszcze błędą po lesie. Powstaje młodzian. Szybko wraca do domu. Na twarzy szczęście i rumieniec kwitnie. Z trudem poznają go bliscy. Z leśnej przygody zwierza się każdemu. Wszystkim oświadczą zdarzenie radosne. Spieszą pobożne tłumy i na wskazanem przez kleryka miejscu wnoszą kaplicę ku czci Marji Panny. Cudem ustaje zaraza. Kult do Matki Boskiej rośnie, potężnieje; zewsząd ciągną kompanje; chorzy szukają zdrowia; strapieni pocieszenia”.

Pierwotna kapliczka drewniana przetrwała lat trzydzieści, dopokąd nie uległa zniszczeniu. Na jej miejscu Prokop Sierpski, ówczesny właściciel miasta, wybudował duży, murowany kościół w stylu ostrołukowym i klasztor. Po kasacie zakonów benedyktynek przeniesiono do Płocka, opróżnione cele klasztorne zajęło



wojsko, pozostawiając za ledwie drobną cząstkę rektorowi kościoła.

W kaplicy klasztornej, przeznaczonej do komunikowania zakonnic, znajduje się bardzo stary, łaskami słynący obraz Chrystusa na płótnie. Z ociekających ran Jezusa trzej aniołowie w srebrne kielichy zbierają krew, jako źródło łask płynących.

Wnętrze kościoła zawiera trzy ołtarze, nagrobek Katarzyny Kretkowskiej, zmarłej w 1621 r., oraz obraz z XVII w., przedstawiający ks. Konrada mazowieckiego, nadającego akt erekcyjny i przywileje w r. 1234. Kaplica Matki Boskiej stoi na tem miejscu, gdzie Najświętsza Panna objawiła się klerykowi. Cudowna statua, rzeźbiona w drzewie, mieści się w wielkim ołtarzu pod zasłoną, przedstawiającą Wniebowzięcie Najświętszej Panny, pendzla znanego artysty Strzałkowskiego. Figura, wyobrażająca Matkę Boską, odtwarza Ją w takiej postaci, w jakiej ukazała się klerykowi. Wysokość figury wynosi półtora łokcia; w połowie okrywa ją srebrna blacha, w drugiej zaś — materja, przetykana złotem i drogiemi kamieniami; stopy spoczywają na srebrnym księżycu, usianym rubinami. Szyję Matki Boskiej zdobią sznury koralu, szyjkę Jezusa — perły, spadające na piersi złotym medaljonem. Na głowach złote korony, pełne brylantów, w ręku Marii Panny krzyż złoty, na palcach piękne i cenne pierścienie. W górze unosi się wieniec z gwiazd srebrzystych, podtrzymywany przez czterech aniołów z berłami w ręku. Całość sprawia nadzwyczaj podniosłe wrażenie, spotęgowane jeszcze pięknemi rysami twarzy Madonny i łagodnem, prawdziwie Boskiem wejrzaniem. Dokoła wiszą liczne i kosztowne wota, srebrne i złote, wyobrażające oczy, nogi, ręce, kości, serca, blachy rzeźbione z napisami i zupełnie gładkie. Jedna z nich, wyróżniająca się swą wielkością, pochodzi aż z Pragi czeskiej. Złote serce z datą 23 października 1899 r. i z literami: „B. M.” zostało ofiarowane na pamiątkę cudownego uzdrowienia od ciągłych konwulsyj.

Fronton kościoła osłania parkan kamienny o silnym fundamencie. Tuż wznosi się dzwonnica murowana, obok której prowadzą kamienne schodki na ulicę. Do roku 1900 u stóp góry Loret stała studzienka z wodą cudowną, w której pątnicy myli oczy i rany. Na jej miejscu powstała kaplica, a w niej nowo-

czesna pompa. Znikła pełna poezji ocembrowana drzewem studzienka, osnuta szeregiem legend.

Górę Loret wraz z klasztorem i zabudowaniami benedyktynek oddziela od miasta mały strumyczek, Sierpienicą zwany. W pobliżu mostu stoi kapliczka św. Jana, wystawiona po klęsce powodzi, jaka miała miejsce w 1888 r. Niskie brzegi cichego i płytkiego strumyka, niczem nie zabezpieczające Sierpca od wylewów podczas raptownych roztopów i długotrwałych deszczów, powodują dotkliwie klęski.

Z Sierpca dość wygodna szosa prowadzi do Rypina. Krajobraz piaszczysty, leśny. Na dziesiątej wiorście rozpościera się niewielkie, pięciowłókowe jezioro Blizno, zw. też Szczutowkiem od wsi nad niem leżącej. Brzegi jeziora niskie, torfiaste. Po przeciwnej stronie szosy pośród lasów leży drugie, znacznie większe — Orszulewskie, połączone naturalnym kanałem z poprzedniem. Obszar jego wynosi 17 włók, głębokość — 73 stopy. Środek płytki, woda do kolan sięga. Brzegi niskie, pokryte trzcinami, osłaniają wieńcem wysmukłe, strzeliste sosny, przegładające się w kryształowych toniach. Tuż wznosi się samotny kościółek drewniany, nad którym kołyszą się sosny, dzwonią konarami i cichym szeptem wzywają wiernych na modlitwę. Szumią one i prastarą pieśń lechicką, i przepiękną baśń ludową, i legendę fantastyczną, i dziejową powieść. Samotny kościółek, wśród lasów stojący, na miejscu kontyny, być może, tajemnicze zwierciadło wód szafirowych, grający bór codzienną symfonię działa na wyobraźnię okolicznego ludu. Każdy przydrożny pastuszek prawi o biciu dzwonów na dnie jeziora, o pięknej grze na organach, o śpiewie dusz pokutujących, o płaczu i jękach topielców, o czarach światów podwodnych, o pałacach szklanych, o zamkach i o skarbach w nich zaklętych.

Jeziora Płockiego Mazowsza są znacznie mniejsze, niż Suwalszczyzny i zawierają najpospolitsze gatunki ryb: okonie, płocie, szczupaki. Pod względem liczebnym wód stojących powiat Rypiński zajmuje pierwsze miejsce.

W pobliżu Rypina krajobraz się zmienia: powierzchnia pagórkowata tworzy zagłębienia, parowy; gleba tu urodzajna, żyzność większa.



W malowniczym położeniu na wzgórzu, wynurzającym się jakby z zarośniętego trzcinami stawu, przez który przepływa Rypienica, dopływ Drwęcy, rozpostarł się przysłowiowy „za przeproszeniem” *Rypin*, miasto deskami zabite. Jako gród warowny otoczony był murami i fosami i z tego powodu zajmował niewielką przestrzeń: to też śródmieście dziś zacieśnione, rynek mały, ulice wąskie. Krańce miasta powstały znacznie później, mogły rozwijać się swobodnie i plan ich jest bardziej zastosowany



*Skrwilno: — Pałac pp. Jeżewskich.*

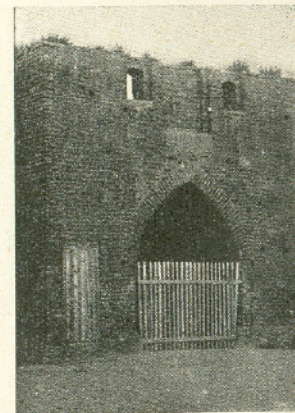
do chwili obecnej. Oryginalny istnieje tu sposób budowania domów: parter murowany, piętro drewniane. Miasto śpiące, brak traktów, kolei. Życie społeczne pulsowało słabo: w czasie mej bytności znalazłem tylko szkołę „Macierzy”. Z zabytków przeszłości przechowała się brama Sierpska ostrołukowa, ścięta do wysokości parteru, nad którym niegdyś wznosiła się baszta wieżienna. Starożytny kościół murowany w stylu wiślano-gotyckim nosi ślady niejednokrotnych przebudówek. Piękny fronton ząbiony szpeci nieodpowiednia wieżyczka, niefortunny dodatek późniejszy. W ścianach tkwią kule armatnie, nieme świadki częstych bitew pod miastem. Wewnętrzne urządzenie świątyni czyste; ściany malowane, boczne ołtarze, zbliżone do wielkiego,

tworzą rodzaj tryptyku. Na cmentarzu grzebalnym istnieje stary kościółek drewniany bożogrobców, włączony dziś do parafji. Z kościołkiem łączy się kaplica Podowskich, byłych kasztelanów rypińskich. Miasto posiada też kościół ewangelicki i wyjątkowo ładną cerkiewkę. Rypin należał do uposażenia opactwa benedyktynów w Mogilnie. Po wprowadzeniu Krzyżaków do Polski Rypin wraz z ziemią Dobrzyńską przez długi czas jęczał w niewoli krwiożerczych mnichów.

Pierwotnie osadą miejską był oddalony o trzy wiorsty t. zw. *Starorypin*. Nie miał on odpowiednich warunków terenowych do obrony i z tego powodu musiał ustąpić miejsca Rypinowi, którego chronią wzgórze, staw i rzeka.

Długoletnia niewola krzyżacka, bliskość granicy pruskiej oraz znaczna ilość kolonistów Niemców wycisnęły swe piętno na czystości mowy polskiej wśród ludu naszego. Przytoczę tu kilka kwiatków językowych, jakie zdołałem uszczknąć w chwili przejazdu: jo (niem. ja) — tak, futrowanie (niem. füttern) — karmienie, futer (niem. das Futter) — posiłek, szrank (niem. der Schrank) szafa, westka (niem. die Weste) — kamizelka, maltik (niem. die Mahlzeit) — obiad, frisztik (niem. das Frühstück) — śniadanie, szneptuch (niem. das Schnupftuch) — chustka do nosa, firtel (niem. das Viertel) — ćwierć, gnarować (niem. Nahrung, nähren, w średniowieczu generen) — urządzać się, ogólnie przyjęte żywić się i wiele, wiele innych tak boleśnie obrażających ucho polskie. Jakaż to praca czeka szkoły nasze i tych wszystkich, którym czystość mowy leży na sercu. Chwasty te i naleciałości wyrwać i wypłenić należy, niech nie szpecą pięknej gwary ludowej, tej przeczystej krynicy języka polskiego.

W stronie zachodniej leży Dobrzyń. W życiu nie widziałem tak złej drogi, jaka łączy Rypin z Dobrzyniem. Nietylko jechać, ale i iść niesposób: wyboje, doły, błoto po kolana. Zie-

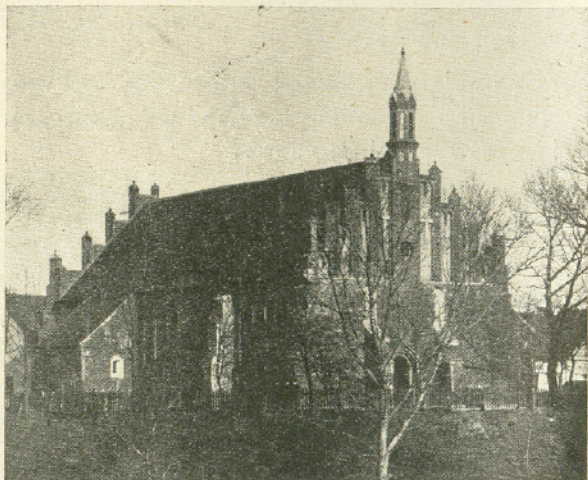


*Rypin.  
Ruiny bramy miejskiej.*



mie urodzajne, buraczane. Po drodze wznosi się duża cukrownia *Ostrowite* nad niewielkim jeziorem tejże nazwy.

Dalej strzela w obłoki wysmukła wieżyca gotycka w *Radominie*. Kościół budowany jest z kamienia polnego i swą piękną strukturą zasługuje na uwagę. Pochodzi on z odległych bardzo



Rybin. — Kościół parafjalny.

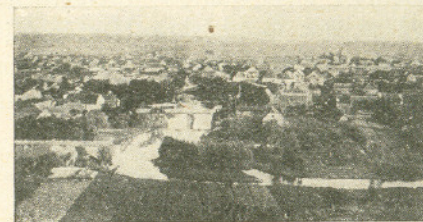
czasów, sięga jakoby XII wieku. Ołtarze gotyckie, całość pełna harmonji.

Na samej granicy Prus Królewskich nad Drwęcą, o której Deotyma mówi, że

„Tam wre i szumi wartkolotna Drwęca,  
Która w winnice i róże i kłosy  
Kwitnące czoła swych brzegów okręca..“

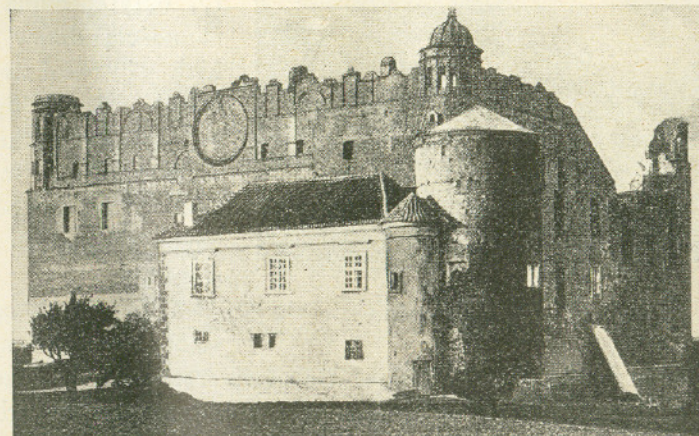
znajduje się *Dobrzyń*, ukryty w zieleni drzew. Z dachów i kominów jego wyrasta *Gołub*, który obsiadł wysoki brzeg Drwęcy po drugiej stronie. Przed rozbiorem Polski *Dobrzyń* był przedmieściem *Gołubia* i stanowił z nim jedną całość. Po rozbiorach *Dobrzyń* włączono do Rosji, *Gołub* do Prus. W połowie XVII w. ówczesny właściciel *Dobrzyń*, *Zygmunt Działyński*, nadał mu przywileje, a *Ignacy Działyński* 1789 r. wyniósł do godności miasta. Zabytków historycznych niema tu wcale. Murowany kościół

z wieżą nad portalem pochodzi z nowszych czasów; prócz oryginalnej ambony w kształcie łodzi, wynurzającej się z narożnika muru, nic godnego dojrzeć się nie da. Miasteczko niewielkie, kilka zaledwie ulic liczy; pośrodku rozpościera się duży rynek niebrukowany; dokoła domki drewniane. W miasteczku pomyślnie rozwija się kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, Polska Macierz Szkolna i fabryka białej cegły. Mieszczanie handlują trzodą chlewną i z tego źródła ciągną poważne zyski.



Dobrzyń nad Drwęcą.—Widok ogólny.

Z prawego wysokiego brzegu Drwęcy z krzyżacką butą spoziera olbrzymi zamek i grozą obdartych, lecz potężnych jeszcze murów przejmuje. Ile te ściany widziały łez, krwi, jeńców, więźniów, ile słyszały jęków,



Gołub. — Zamek komturów krzyżackich,

westchnień, klątw i złorzeczeń! Pychę krwiożerczych władców zamku, potężnych komturów, zdeptał *Władysław Jagiełło* w doniosłej bitwie grunwaldskiej.

Wracam na wschód. Malownicza nadzwyczaj droga prowadzi mnie do *Obór*. Południowe stoki wyżyny *Bałtyckiej* poprze-



rzynane są tu głębokimi jarami, usiane wzgórzami, jeziorami. Liczne pagórki stały się siedliskiem wsi, miasteczek, zamków, klasztorów. Do pięknych bardzo zakątków z rozległym widokiem, pełnym zachwytu, zaliczyć wypada klasztor i kościół karmelitów obserwantów w *Oborach*. Wznosi się on na wysokiej górze, zw. Grodzisko. U stóp jej wije się szemrzący strumyczek, a nieco dalej rozpościera błękitna tafla jeziora. Początek klasztoru, sięga XVII wieku. Zbudowany był z drzewa i dopiero



*Obory. — Klasztor karmelitów.*

w 1741 r. wzniesiono mury, jakie widzimy obecnie. Budowa świątyni trwała lat 12; olbrzymie cele, mury kościelne i wysoka wieża sprawia imponujące wrażenie.

Zielone zbocza góry, okrytej bujną roślinnością drzew dzikich i owocowych, zdobią liczne figury i kapliczki. Cudami słynąca statua ściąga wielkie rzesze pobożnych z dalekich nawet stron.

Główną ozdobą kościoła i jego sławą jest

złożoną glorią. Niezliczona ilość najrozmaitszych wot, otaczających Matkę Boską, wymownie świadczy o licznych cudach. Tyśiące ich notują kroniki klasztorne.

W jednym z bocznych ołtarzy pod zasuwą znajduje się piękna bardzo kopia Matki Boskiej Szkaplernej, zdjęta z obrazu karmelitów z Neapolu. Ozdobiona jest srebrną sukienką misternej roboty oraz dwoma aniołkami, trzymającymi koronę.

Za dawnych czasów liczny kler zakonny pełnił pracę kapłańską. Dziś kilku zaledwie mnichów zostało. Do wskrzeszonego nowicjatu nikt prawie się nie zapisuje. Nie mogąc podjąć obowiązków pasterskim w czasie odpustów, karmelici zmuszeni są prosić do pomocy okoliczne duchowieństwo świeckie.

Nie mało pracy włożono przy budowie klasztoru. Trzeba było karczować lasy, zakładać drogi, ogrody, wznosić kaplice, cele klasztorne, kościół. Na najwyższym punkcie znajduje się kaplica, zw. Kalwarią, dokoła której są groby i katakumby. Stąd roztacza się przepiękny, rozległy widok na chaty pojedyncze i na wioski, na rzeki, strumyki, jeziora.

Rozpoczął się okres deszczowy. Niebrukowane trakty stare, pocztowe stały się nie do przebycia. Błoto po kostki, kałuże, wyboje, nawet pieszo poruszać się trudno. Malowniczy krajobraz osładza przykrą i uciążliwą drogę: przesuwa się korowód jezior, zamożnych wsi mazurskich, pięknych pałaców i dworów.

„Oj ślicznaż to ziemia to nasze Mazowsze!  
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze —  
I sosny rośniejsze, i dziewczki kraśniejsze,  
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniesz.”

*T. Lenartowicz.*

Małe miasteczko *Kikoł* leży nad niewielkim jeziorem tejże nazwy, obejmującym 58 morgów przestrzeni. Kościół stoi na wzgórzu, z którego rozpościera się szeroki horyzont na jezioro Kikolskie i na znacznie większe—Sumińskie. Pałac w stylu empirowym, piękny park dworski, duży, niezabrukowany rynek, kilka sklepów, kooperatywa „Jedność”, apteka, paru szewców, stolarzy, rzeźników, kilkadziesiąt domków mieszczkańskich i na tem koniec. Kikoł, jako wieś, liczy kilka stuleci, a jako miasto, znany jest od XVIII w. Nad jeziorem są ślady grodziska. Je-



zioro Kikolskie łączy się strumykiem z długim na parę wiorst Sumińskim, otoczonym wysokimi brzegami.

Do miasta powiatowego Lipna prowadzi droga, usypana nieprzyważalnym szabrem, jakaś licha imitacja szosy: pełno wyboi, a nie brak i błota. Okolica ładna, widoczne ślady erozji, głębokie parowy, wzgórza, zagłębienia.

Na tle powyższego krajobrazu leży *Lipno* nad stawem i rzeką Mień. Miasto nosi cechy starożytności. Przy wjeździe —



*Lipno. — Kościół parafjalny.*

piękny i duży park, w którym na sztucznym pagórku, dawnym grodzisku, wznosi się figura św. Antoniego. Starożytny kościół w stylu ostrołukowym z potężną, choć niewysoką wieżą sprawia imponujące wrażenie. Miasto zabudowane czysto, ulice brukowane, wygodne chodniki. Niegdyś istniały tu fabryki sukna, rozwijał się handel. Lipno nawet i dziś należy do najludniejszych i najładniejszych miast po Płocku.

Jadę do Skępego, słynnego z odpustów, najwięcej znanego z pobożnych pielgrzymek po Częstochowie. Po drodze zatrzymuję się w *Karnkowie*, gnieździe zasłużonej rodziny szlacheckiej Karnkowskich, władających majątkiem od XV wieku. Główną ozdobą wsi jest kościół katolicki z wysoką wieżą, otoczoną żelazną ga-

leryjką i koroną nad banią. Wystawił go ks. Karnkowski, biskup kujawski, z zawrotną szybkością, w ciągu siedmiu tygodni, gdyż chciał mieć króla Stefana Batorego na uroczystości konsekracji. Król, bawiąc podówczas w Gdańsku, przyrzekł odwiedzić biskupa w jego rodzinnym majątku po upływie siedmiu tygodni. Kościół stanął. Król był zdumiony niebywałym pośpiechem. Rozmiary



*Karnkowo. — Kościół parafjalny.*

świątyni niewielkie. Pierwotnie musiała służyć do użytku fundatorów, którzy tu mają w podziemiach groby rodzinne. Umieszczony w wielkim ołtarzu obraz konoracji Matki Boskiej przedstawia wielką wartość artystyczną. Nawprost kościoła, po drugiej stronie szosy znajduje się dwór w otoczeniu pięknego parku.

Nędznie bardzo przedstawia się *Skępe*, brudne, odrapane miasteczko, którego domy wałą się i pochylają w najrozmaitsze strony. Szkoda dlań tej kryształowej oprawy z jezior, jakie otaczają miasteczko. Brak tu nawet kościoła, tego nieodstępnego



towarzysza większych skupień ludzkich, jest tylko dzwonnica i plac. Sławą miasteczka jest klasztor pobernardyński w odległym o wiorstę *Wymyślinie*.

Kiedy na ziemiach Mazowsza szumiały odwieczne puszcze, po których mała tu kępka zaledwie została, w pobliżu jeziora spoczywał wielki głaz granitowy, o którym krążyły najrozmaitsze podania i legendy. Wkrótce tajemnicze to miejsce zaczęło otaczać czcią wielką. Znani z pobożności ówcześni właściciele Skępego — Kościeleccy postawili tu początkowo krzyż, później kaplicę, kościółek drewniany, wreszcie w roku 1498 murowaną świątynię, którą widzimy obecnie. Klasztor objęli bernardyni. W bramie wejściowej w kształcie kapliczki z wieżyczką znajduje się



*Karnkowo. — Dwór.*

kopja cudownego obrazu Matki Boskiej, przed którą stale pali się lampa. Tędy wchodzi się na cmentarzyk czworoboczny, przylegający do kościoła. Po rogach czworoboku wznoszą się baszty z wieżyczkami; dokoła ciągną się krużganki; środek zajmuje kapliczka, zw. Kalwarią, zawierająca obraz św. Barbary. W krużgankach umieszczone są stacje męki Pańskiej, w narożnikach ołtarze, przed którymi rosną olbrzymie kasztany. Z Kalwarii prowadzi wejście do klasztoru. Wnętrze kościoła przedstawia się wspaniale. Ołtarze w stylu rokoko, ściany malowane al fresco przez jednego z braciszków — Kazimierza Zebrzydowskiego. Największą ozdobą kościoła jest wielki ołtarz z cudowną statua Matki Boskiej w postawie stojącej. Rzeźba znakomita. Jakiś nadziemski urok opromienia dziwnie spokojną, miłą, łagodną dziecięcą twarzyczkę, piękną w rysach i w wykonaniu. Rączki tej małej figurki złożone są na piersiach, jak do modlitwy, oczy, pełne litości i miłosierdzia, zwrócone na lud, korzący się u stóp ołtarza. Na głowie spoczywa korona złota, wysadzana drogiemi kamieniami; na sklepieniu niszy — gwiazd dwanaście; z ramion spada płaszcz złocisty; u stóp srebrny księżyc w półkolu; na szyi złote łańcuchy, perły i inne kosztowności. Ołtarz i zasłona obwieszona są licznemi i cennemi wotami. Za ołtarzem znajduje się chór zakonny, gdzie bernardyni odmawiali codziennie pacierze i modlitwy. Stoją tu stalle, nad którymi wiszą por-

trety przeorów i znakomitszych zakonników. Pod całym prawie kościołem ciągną się podziemia, w których spoczywają księża i szlachta okoliczna. Tu leży pierwszy fundator, biskup Mikołaj Kościelecki, i inni członkowie tej rodziny. Kościół zdołał ozdobić kilka nagrobków, a mianowicie: Zboińskich, wojewodostwa płockich, i Gustawa Zielińskiego z następującym napisem:



*Skępe. — Klasztor.*

Ś. P.  
GUSTAWOWI ZIELIŃSKIEMU,  
zasłużonemu obywatelowi i poecie,  
ur. w Markowicach d. 7 sierpnia 1809 r.  
zm. w Skępem d. 23 listopada 1881 r.  
Cześć jego pamięci.

Pomnik przedstawia popiersie z białego marmuru; na środkowej tablicy wyryte jest zdanie poety:

„Nie ginie praca dla dobra ludzkości,  
Gdy płynie z źródeł najczystszej miłości“.



*Skępe. — Klasztor.*

Wnętrze kościoła pokryte jest freskami. Prezbiterjum zdobią postacie ze starego testamentu: wieża Dawidowa, krzak Mojżesza, arka przymierza, lilja, księga mądrości, Estera na tronie, a główną nawę — Skład Apostolski w symbolikach i oddzielnych częściach. Umieszczoną po lewej stronie wejścia kaplicę, stanowiącą całość z kościołem, okrywa mnóstwo aniołów, głoszących chwałę Marji.

Pięknie przedstawia się klasztor wraz z zabudowaniami, ogrodem i parkiem na tle szerokiego pasa łączących się jezior: Skępskiego, Wilczyńskiego, Czermińskiego, Milneńskiego i Wielkiego, przez które przepływa Mień.



W parku sosnowym w urządzonych tu katakumbach spoczywają wysocy dostojnicy świeccy z różnych okolic kraju. Tu wznosi się Babia górka z zatkniętym na niej krzyżem. Jest to legendarna mogiła, usypana ręką pobożnych tłumów ubogiej żebraczce, zamordowanej przez okrutnych zbójców.

Poza jeziorem istnieją okopy i Biskupia góra, skąd Konstanty Zieliński, arcybiskup lwowski, stronnik Leszczyńskiego, bronił się od natarcia przeciwników i gdzie był przez nich schwytany.

W celach klasztornych mieści się seminarjum nauczycielskie, a we wsi — pałac z precudnym widokiem na błękitną lu-



*Jeziro Chetmickie.*

strzaną tafłę jezior, otoczonych świeżą runią traw nadbrzeżnych. Tym malowniczym obrazem pieścił oko autor „Kirgiza”, tu czerpał natchnienie i w swej poezji piękno krajobrazu przelewał na papier.

Wracam do Lipna, skąd bitym traktem wrocławskim przez Radomice, położone nad dużym i pięknym jeziorem Ostrowickim i przez Łochocin jadę do Bobrownik. Z Łochocina skręcam na drogę boczną i zapuszczam się w przetrzebione lasy, gdzie niegdyś gnieździły się bobry. W rozległych tych kniejach książęta mazowieccy osadzali licznych bobrowników, obowiązując ich do hodowli i chwytania bobrów, których skóry już na owe czasy stanowiły cenny przedmiot handlu. Na dworze książęcym byli nawet specjaliści urzędnicy do pilnowania bobrowni, o czym niejednokrotnie spotykamy wzmianki w urzędowych dokumentach z XIII wieku. Osadnicy bobrowni dali początek i nazwę dzisiejszym *Bobrownikom* nad Wisłą.

Staję nad cudnymi brzegami królowej rzek, która swą szerokością potężne robi wrażenie. Myśl ma przebiega po błękitnych falach i rozległych szlakach powietrznych, hen, pod lazurowe niebo włoskie, skąd zbolałe serce poety tak tęskną pieśń wylewa:

„Serce moje, serce do tych lasów goni,  
Do Wisły, do Wisły — oj tęskno mi do niej!  
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,  
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy.  
Oj Mazur ja, Mazur pomiędzy obcemi,  
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi“.

I mnie już było tęskno do ukochanej Wisły. Jakżeż niewymownie cieszę się, że mogą napawać wzrok pięknymi widokami, do których tak beznadziejnie wdychał Teofil Lenartowicz!

Bobrowniki należą do bardzo nędznych miasteczek. Rozłożyły się na niskim brzegu Wisły u stóp wysokiego zbocza. Nic tu ciekawego niema: murowany kościółek bez wież, duży dom rządowy (były magazyn soli), ubogie dworki mieszczkańskie — to cały splendor byłych bobrowników książęcych. Dopiero na przyległej wyspie rzucają się w oczy wspaniałe ruiny zamku, z którego tylko potężny narożnik ocalał i nieznaczące szczątki ścian, okalające dół wielki po zapadłych lochach. Zamek stoi w jednym końcu podłużnej kępy, której od głównego koryta bronią olbrzymie mury, zabezpieczające warownię nie tylko od wroga, ale i od zalewu fal. Na przeciwległym końcu wznosi się chata rybacka, zabudowania, ogródek, rozpościera się duży plac do budowy berlinek. Z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się pracy nad tym naszym transportowcem zbożowym, który na Wiśle wydaje się jakąś niepozorną łodzią, tu zaś robi wrażenie kolosa. Budowa berlinki wymaga długiej i mozolnej pracy, a koszt jej wynosił na owe czasy kilka tysięcy rubli.

Przybywam na wyspę o zachodzie słońca. Upał już słabnie. Przycicha wiaterek. Kołyszą się jeszcze i drgają liście topoli, których tu pełno. Staję na zwalonych głazach zamczyska, które woda liże, podmywa, gryzie, wreszcie kaleczy się o nie rozdiera i z pluskiem, z niezadowoleniem, ze złością mknie dalej. Spoglądam na Wisłę. Wzrok leci w niebotyczną dal, nie mając na czem spocząć. Nawet przeciwległy brzeg zaledwie



widoczny. W mętnych oparach gasnącego słońca gdzie niegdzie majaczej stada krów i koni, zaciera się granica między lądem a wodą. Przede mną lśni się tylko wielki, gładki gościniec ruchomy, z którego jakiś majestat królewski bije i spokój się rozacza. Po niskim, piaszczystym brzegu otarła się ciemna piana, przystanęła, zakołowała i znowu poniosła się w świat daleki. Gdzieś wdali zielona burta spadła, chlupnęła, echem obiwszy się o mury zamkowe. Na głębiach i prądowinach lejkowate kręgi spieszą, gonią, pędzą, ścigają i nikną na horyzoncie. Słońce zanurza się w wodę spokojnie, bez lęku, ostatnie promienie śle nam na pożegna-



Bobrowniki.—Ruiny zamku.

nie. Jeszcze jaskółka zatacza kołem i kąpie się w wodzie, jeszcze rybitwa skrzydłem srebrzystem muśnie po toni — a już swawolne płocie, oklejki, kielbie akrobatyczne skoki w powietrzu czynią. Jeszcze czerwieni się niebo, jeszcze woda blask lazury rozsiewa — na kępie zmrok się już ściela. Z baszty zamkowej huknęła sowa, lelek przeleciał nad głową. Ciemny całun spowił wyspę. Zapanowała noc letnia, cicha, ciepła, kojąca. Chciałoby się zostać, czas wzywa. Trudne rozstanie, a jednak trzeba spocząć. Jeszcze na odchodnym jakiś nieznany szept do ucha wpada: — Zostań!... tu tyle piękna, czaru, uroku!...

Bobrowniki są starą osadą, sięgającą czasów Konrada I. Król Ludwik nadał to miasteczko Władysławowi, księciu Opolskiemu, który w 1396 r. sprzedał je Krzyżakom. Wtedy powstał zamek warowny na wyspie. Zmienne są jego losy, przechodzi z rąk do rąk za cenę złota lub w walce orężnej.

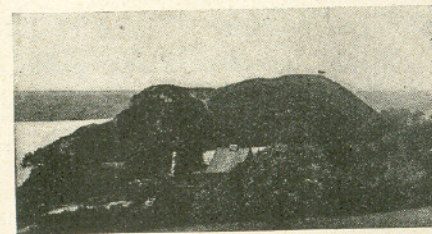
Klonowicz tak pisze o mieście we „Flisie”:

„Tam Bobrowniki pozorne tymczasem  
Wnet się wynurzą za zielonym lasem,  
I ten gród kiedyś, znać to po wejrzeniu,  
Był w szanowaniu“.

Lasami i zaroślami, \*szczątkami rozległych bobrowni, po gruntach piaszczystych, ponad Wisłą przemykam się w stronę Dobrzynia. Ulewny deszcz jeden, drugi zmusza mnie w Szpetalu do odbycia reszty przestrzeni statkiem parowym.

Pięknie prezentuje się *Szpetal*, rozrzucony na wysokim zboczu Wisły wśród lasów sosnowych, przesyconych ozonem i wonią żywiczną. Tu włoścawianie urządzają spacer, majówki, spędzają letnie wakacje.

Złośliwy deszcz mży beznadziejnie, ołowiane chmury przelewają się, koziołkują po zielonych koronach wysokich sosen. Siadam na pokład „Kujawiaka” i ruszam do słynnego w historii *Dobrzynia*. Dżdżysty dzień nie zachęca bardzo do rozkoszowania się pięknym widokiem nadwiślańskim. Pomimo słońca zostaję na pokładzie. Co chwila wzrok mój pada to na urocze brzegi Wisły, to na tratwy, zwinnie się po niej snujące, to na wioski i pola, to na grzebiące się nad urwiskiem jaskółki-grzebułki, to na zawieszonych nad stromym zboczem ludzi, wydobywających węgiel brunatny. Jako paliwo węgiel ten nie ma wielkiego zastosowania: jest drogi i mało daje kaloryj. Po wydobywaniu z ziemi szybko się lasuje, w czasie palenia wydaje wstrętą i cuchnącą woń. W handlu go niema, kopia go tylko najbliżsi mieszkańcy na własny użytek.



Dobrzyń nad Wisłą.—Góra zamkowa.

Po dwu godzinach z górą „Kujawiak” zarzuca kotwicę. Jestem u celu. Miasto leży wysoko, krzyże kościelne zda się w obłokach gina. Domy i domki wyglądają jak budki strażnicze, pasące się krowy na górze zamkowej — jak drobne kózki. Od przystani trzeba się spinać po stromych zboczach, niema tu



schodków, barjery. Tłusta glina lepi się koło butów i kół roweru, ciężar jej przechodzi siły, co chwila staje i błoto zgarzaniem całymi masami. Nogi się ślizgają, obsuwają, znowu lepią, mdleją i słabną. Spocony i wyczerpany staje nareszcie w murach Dobrzynia, który swą czystością sprawia miłe wrażenie. Domy schludne, ulice i rynek brukowane, tuż murowany kościół a przed nim stacje męki Pańskiej, dalej zaś oryginalna i niebrzydka bóżnica i śpichlerz kazimierzowski. Wysoka, odosobniona góra zamkowa dominuje nad miastem. Jest ona sztucznym dziełem rąk ludzkich. Środek jej lejowaty, wklęsnięty. Nie widać tu najmniejszych śladów murów lub gruzów: musiał być zamek drewniany. W mieście jest fabryka organów, liczne piece do wypalania garnków i kaflów, gdyż tłusta glina, okrywająca zbocza wiślane nadaje się znakomicie do wyrobów ceramicznych.

Tak wygląda dzisiejszy Dobrzyń, słynny z „wzorowej gospodarki pokornych, ludzkich i świętobliwych” mnichów, noszących na płaszczach krzyż, godło męki Pańskiej.

Dobrzyń należy do najdawniejszych osad nad Wisłą, a że znajdował się w żyznej i urodzajnej okolicy, bogacił się i rozszerzał swe wpływy i kolonizację na wschód i na północ. Sława jego rozbrzmiewała do granic Pomorza i dzikich Prus. Chciwi na łupy sąsiedzi często napadali Dobrzyń i jego ziemie. Dla obrony tej ważnej placówki już w wieku XI istnieje zamek, pod którego opiekuńczym skrzydłem skupiają się osadnicy, budują domy, świątynie. Często musieli łupić i napadać miasto okrutni Prusacy, skoro Konrad I, książę mazowiecki, dla obrony ziemi Dobrzyńskiej sprowadza z Inflant braci Chrystusowych, przybierających tu nazwę Dobrzyńskich. Zakonni rycerze nosili płaszcz biały z czerwonym mieczem i krzyżem na bokach. Nie mogli oni zabezpieczyć spokoju miejscowej ludności. Nieliczne ich załogi wyginęły w walkach z przeważającą siłą barbarzyńskich plemion. Cóż robi ks. Konrad? Zwraca się do papieża i cesarza niemieckiego z prośbą o kawalerów krzyżowych. Nie do mnie należy osądzać nierozważny krok Konrada, na którego wyrok wydała historia. Chciałbym jednak dać choć pobieżną wzmiankę, dotyczącą dziejów ziemi Dobrzyńskiej, oczekującej w ciągu dwóch wieków krwi pod nowymi rządami „opiekunów” grobu Chrystusa

i całego chrześcijaństwa. Chwilowi panowie stale zapominali, że naród polski upomni się o swe prawa, tyranizowali go, ziemia prywatna stawała się ich łupem i własnością, żaden z obywateli nie sprzedać i nie kupić nie mógł bez ich zezwolenia, zabraniali szlachcie nosić oręża, tego widomego symbolu rycerskiego stanu, batami pędzili lud do budowy zamków i publicznych gmachów, wyciągali z poddanych nadmierne cła i podatki, gwałcili bezbronne niewiasty. Można sobie wyobrazić, co za radość nastąpiła po bitwie grunwaldskiej, kiedy buta krzyżacka została zdeptana i upokorzona i kiedy ziemie rdzennie polskie, Chełmińska i Dobrzyńska, ostatecznie w roku 1466 wcielone zostały do Korony. Szczęśliwi i wolni obywatele, powróceni na łono wspólnej ojczyzny, wybijali medale na pamiątkę wyswobodzenia ich z okrutnego jarzma. Dobrzyń zaczyna swobodnie oddychać, rozwijać się, wznosić. Wojny i najazdy szwedzkie znowu wstrzymują jego siły życiowe, upada i biednieje. Dziś rusza się powoli, budzi się w nim handel zbożowy, rzemiosła i nawet drobny przemysł.

Z Dobrzynia statkiem parowym jadę do Warszawy, stąd zaś koleją do Puław, gdyż między stolicą kraju a cudną rezydencją Czartoryskich żegluga odbywa się w nocy, której czarne skrzydła zasłaniają piękne widoki z nad Wisły.

Z Puław mały i odrapany statek „Merkury” zabiera mnie na swój pokład i wiezie w górę aż pod Zawichost. Na tej przestrzeni Wisła, przebijając wyżynę Małopolską, jest znacznie węższa, niż pod Modlinem, Płockiem, Bobrownikami, prąd jej bardziej widoczny, znać tu jej siłę i rozmach. Tu brzeg przeważa wysoki, okrywa go ciemna zieleń bujnych traw i drzew liściastych, malowniczością nie ustępuje niemeńskiemu.

Wprost Puław — Góra Puławska z białym kościołkiem i dworem rzuca się w oczy; dalej — zielone i ciemne zbocza Parchatki, tajemnicze ruiny zamku bochotnickiego Esterki; z śliwkowych sadów strzela baszta i wieżyce kościołów Kazimierza, u stóp którego drzemią stare śpichlerze, kąpiąc swe poszarpane szaty w wodach wiślanych; na prawo — potężne mury Janowca, głoszące sławę swych władców Firlejów; Solec — gdzie Bolko Śmiały sędzi znenawidzonego biskupa św. Stanisława; na lewo — Piotrawin, którego pan cudem z grobu powstaje, by dać świa-



dectwo prawdzie; Józefów — z szczątkami pałacu Potockich; dalej — wioski i pola — to niskie, jednostajne, złotemi kłosami tkane, szmaragdem traw i kwieciami, to znowu wysokie, skaliste i białe od łomów wapieni; wkońcu Zawichost z drzew się wynurza, jak z wody; ochryply świst syreny wstrząsa powietrzem; statek bieg wstrzymuje, — a ja nieśmiało stawiam pierwsze kroki w nieznanych zaroślach wikliny, zajmującej tu znaczną przestrzeń.

Jestem w południowej Lubelszczyźnie wprost Zawichosta. Do koła otacza mnie gruba, zielona ściana, zasłaniająca zupełnie horyzont. Prócz skrawka nieba, nic więcej nie widzę. Jakieś przykre uczucie ogarnia mnie, jakaś bezradność dziecięca. Nie wiem, którądy kierować swe kroki, którądy bliżej do celu. Ruszam w imię Boże, trzymając się jednego kierunku. Stąpam powoli. Pospłatanie pędy sitowia, szuwarów, wikliny wstrzymują mnie, smagają po głowie i po twarzy, chwytają za rower, za nogi i za ubranie. Grunt bardzo nierówny, ciągle kępy, korzenie. Idę pomacku, grzęznę w zielonem morzu. Co chwila potykam się, zapadam, kuleję. Starannie upatruję drogi, chciałbym jednej chwili wydobyć się z tego straszego labiryntu, szamoczę się i zlorzeczę. Naraz spostrzegam wydeptaną ścieżkę, która, jak nić Arjadny, wyprowadza mnie do gaju rosochatych wierzb, a stąd na gościniec, wiodący przez las sosnowy nad samą granicą obok posterunków rosyjskich i austriackich do najbliższego *Zaklikowa*.

Miasteczko to leży nad Sanną w okolicy niskiej, błotnistej. Na obszernym rynku i w ulicach pełno błota, trudno przejść, przejechać. Prawdziwa topiel tworzy się na wiosnę i na jesieni. Zaklików posiada murowany kościół z XVI wieku i górę zamkową na łąkach. Mieszczanie, mularze z zawodu, rozchodzą się na lato po większych miastach, gdzie ruch budowlany wymaga rąk do pracy. Kobiety zostają na gospodarstwie, hodują ogrodowizny, tkają na warsztatach ręcznych. Przymusowa wędrówka za chlebem wnosi nietylko dobrobyt, lecz i kulturę. Nic więc dziwnego, że zaklikowianie nie odczuwają biedy i wyróżniają się ogładą i inteligencją. Początek miasteczka sięga czasów Władysława Jagiełły,



który te puste, leśne obszary rozdawał zasłużonej szlachcie, z której Zaklikowie dali początek osadzie.

Po piaszczystej i uciążliwej drodze, ciągnącej się lasami, udaję się w stronę Janowa. Na chwilę przystaję we wzorowo urządzonym majątku *Potoczku*, gdzie zapoznaję się z najnowszymi postępami w gospodarstwie rolnem. Na obszernych nieużytkach nad Sanną założono całą sieć stawów, które dawały do 35 tysięcy rubli rocznego dochodu. Ogólna przestrzeń pod wodą wynosiła 1.200 morgów. Oprócz hodowli ryb, istnieją tu też plantacje chmielu i gorzelnia. Niezbyt urodzajna gleba, dzięki wzorowej gospodarce, dawała obfite plony, a racjonalnie prowadzone leśnictwo — znaczne zyski z lasów. Dobra potoczkowski należą do zasłużonych ziemian Lubelszczyzny — Przanowskich. Piękny pałac i park dodają wiele wdzięku mało urozmaiconej okolicy.

Doliną Sanny dostaję się do *Modliborzyc*, małego, brudnego i niezabrukowanego miasteczka, które przecina trakt bity, łączący Kraśnik z Janowem. Mieszczanie tutejsi trudnią się rolnictwem, tkactwem i szewctwem. Okazały kościół murowany w kształcie krzyża z wieżą nad prezbiterjum pochodzi z 1664 r. W *Modliborzycach*, jak i w *Zaklikowie*, nie znalazłem najmniejszego śladu życia społecznego, jakie spotykałem w *Płockiem*. Nie było tu ani Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, ani maślarni, ani sklepu udziałowego, nie mówiąc o szkole lub czytelni *Macierzy*. Ten brak organizacji był chorobą chroniczną całego prawie *Lubelskiego*. Wina tutaj spadała nietylko na rozbitą na dwa walczące obozy inteligencję, lecz głównie na rząd, pilnie strzegący „odwiecznie rosyjskiej ziemi” od wpływów „panów i księdzów”, tych „najzaciętszych wrogów prawosławia”. W czasach wolnościowych wytworzyły się w *Lubelskiem* dwa towarzystwa oświatowe — „*Macierz*” i „*Światło*”. Nieliczne szeregi inteligencji, rozbitej na partje, nie były w stanie podjąć różnorodnej pracy kulturalnej i nie mogły utrzymać powstających placówek narodowych. Częstość w małym miasteczku otwierano dwie szkoły. Obie wiodły żywot suchotniczy i obie dla braku środków zamykały podwoje. Z rozbitcia społeczeństwa i z walki tak niepożądaną nie lud korzystał ciemny i niezaradne mieszczaństwo, a wrogi i obcy nam rząd, gdyż zgodnie z jego życzeniem analfabetyzm kwitł w całej pełni.

O miłę od *Modliborzyc* leży *Janów*, miasto powiatowe, połączone szosą z *Lublinem*. Na pierwszy rzut oka sprawia miłe wrażenie: nie widać w niem brudów, jak w innych miasteczkach. Boczne ulice i rynek nie miały jeszcze bruków, ani chodników, jedynie je miała pryncypalna ulica *Zamojska*, przez którą przeciągał *Kościuszk* i gdzie stał obozem. Na pamiątkę pobytu ukochanego bohatera i wodza powstał ogródek spacerowy i kolumna z piaskowca. Praca oświatowa i społeczna w *Janowie* szła dość sprawnie, rozwijała się i kwitła. Była tu i *Macierz Szkolna*, i czytelnia, i biblioteka, i straż ogniowa, i Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, tylko szkoły polskiej nie było, gdyż rząd odmówił koncesji.

*Janów* leży w okolicy piaszczystej, mało urodzajnej, w pobliżu *Białej*, wpadającej do *Sanu*. Mieszczanie żyją z rolnictwa, z rzemiosł i drobnego handlu. Miasto zawdzięcza swe powstanie *Zamoyskim* i dlatego nosi nazwę *Ordynackiego*. Niegdyś słynęło z wyrobu sukien. Rok 1831 pogrzebał ten przemysł, który zatrudniał 360 robotników, niebывałą liczbę na owe czasy. Wspaniały kościół poddominikański, słynny z cudownego obrazu *Matki Boskiej*, objawionej przy źródle, wznosił w 1650 r. *Tomasz Zamoyski*. Co wieczór z wieży kościelnej, jak hejnał gdzie indziej, dziesięciokrotnie uderza dzwon na pamiątkę poległych rycerzy polskich pod *Warną* wraz z młodocianym wodzem *Władysławem*. Na gruntach *Janowa* hetman *Zamoyski* osadzał jeńców tatarskich, którzy wycisnęli tu pewne piętno w strukturze domów o księżycowem wygięciu górnej części drzwi. Zniknęli jeńcy w morzu polskiem i wynarodowili się zupełnie, wyznają katolicyzm i mówią czystą polszczyzną.

*Pagórkowata* wyżyna *Lubelska* roztacza piękny i malowniczy krajobraz, głównie w okolicach *Goraja*, leżącego nad stawem, przez który przepływa *Łada*, dopływ *Tanwi*. Tu ziemie urodzajne, wszędzie łąny pszenicy i zboża wspaniałe. Powierzchnia nadzwyczaj urozmaicona: wzgórza, wąwozy, jary, urwiska. Wśród tych cudów natury przykre wrażenie sprawia miasto. Chylące się od starości domy o dziurawych i zapadłych dachach wieńczę pełen błota i gliny rynek, przypominający raczej śmietnik wielki i gnojowisko, niż plac targowy. Jakiś obraz nędzy i zaniedbania. A ile to w tych pochylonych wiekiem domach oryginalności,



ile aryzmu, naszego renesansu, a ile poezji! Fronton każdego niemal wspiera się na rzeźbionych słupach, tworzących podcienia, dach łamany, pełen wdzięku i smaku. Giną te cenne zabytki bezpowrotnie, czas je kosi; powstają nowe, bez stylu i duszy. Ulice gorajskie robią wrażenie wąwozów i rzek. Woda deszczowa je żłobi, rozmywa, tamuje ruch kołowy, a ojcowie miasta kiwiają głowami i nic nie robią dla walki z żywiołem. Goraj zaliczał się niegdyś do miast zamożnych, dużych, posiadał zamek, kilka kościołów, z których tylko jeden pozostał; rozwijał się tu przemysł i rzemiosła. Dzisiejsi mieszczanie zajmują się rolnictwem, nieliczni wyrobem płótna na worki, garbarstwem.

Bogaciej i czysiej przedstawia się pobliski *Frapol* z dużym bardzo, niebrukowanym rynkiem, otoczonym niebrzydkiemi domami. W miasteczku godne uwagi są liczne warsztaty płótna, ręczników, obrusów. Ładny kościół murowany znalazłem w stadjum gruntownej restauracji. Początek Frampola sięga 1705 roku. Założył go Franciszek Butler, który, dbając o jego rozwój, osadził w nim garncarzy, tkaczy i szewców. Frapol, jak i Goraj, leży nad Ładą, której się trzymam aż do Biłgoraja.

Wkraczam w granice powiatu Biłgorajskiego, obfitującego w piaski i lasy sosnowe. Południowa część powiatu ma glebę żyzniejszą i wioski liczniejsze. Mieszkańcy tutejsi wędrują do robót mularskich lub z sitami po kraju i po olbrzymich terenach Rosji. Wygodnych dróg bitych niema tu wcale, jak również i żelaznych; najbliższa stacja kolejowa—Lublin oddalona jest o kilkanaście mil uciążliwej drogi<sup>1)</sup>.

Od Frampola do Biłgoraja i dalej aż po San ciągną się piaski i olbrzymie lasy, należące do ordynacji Zamoyskich. Całą drogę odbywam pieszo. Morze piasku tonie w zielonym morzu drzew iglastych. Piękny krajobraz leśny przypomina mi bardzo puszcę Kurpiowską. Jestem faktycznie w granicach puszczy, zw. Solską. Na drodze cisza. Nikt tędy nie idzie i nikt nie jedzie. W lesie też cisza, jak gdyby życie wymarło. Powietrze duszne, przesycone aromatem sosen. Upał dokucza bardzo, zupełny brak przewiewu. Zamilkły ptaszęta, drzemią w cieniu gałązek, tylko

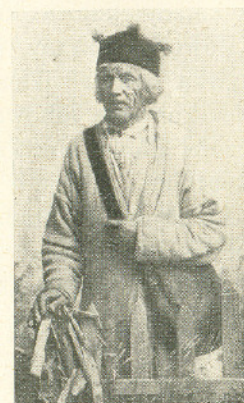
<sup>1)</sup> W czasie wojny wszechświatowej południowa Lubelszczyzna otrzymała połączenie z Lublinem i Lwowem.

dzieciół, ten wierny opiekun leśny, od czasu do czasu zapuka mocnym swym dziobem po pniu spróchniałym i spokój ogólny zamać.

Nieznacznie z leśnych otoczy wyłania się *Biłgoraj*, opuszczony, zaniedbany, bez bruków prawie. Ulice toną w błocie; domy drewniane, dość czyste. Miasto nie ma zajazdu, ani jadłodajni, handel w rękę Żydów. Ozdobą Biłgoraja jest ogródek spacerowy i kościół z 1699 r., w którym na uwagę zasługuje grobowiec Nowakowskiego, szambelana Stanisława Augusta.

Mieszkańcy tutejsi, bez różnicy płci i narodowości, wyrabiają sita i przetaki. W każdym domu wre praca na małych warsztacikach, przypominających kształtem i strukturą warsztaty tkackie. Podziwiać należy, jak misterna tkanka z włosia, łyka, jedwabiu czy nawet drutu szybko wychodzi ze zręcznych rąk biłgorajanki. Dziś wyrób sit podupadł; dawniej osiągał olbrzymich liczb, a roczny obrót wynosił paręset tysięcy rubli.

Biłgorajanie odznaczają się piękną budową ciała i czystą polszczyzną w mowie. Niegdyś Biłgoraj słynął z urody kobiet. W czasie mego przejazdu nie spotkałem prawdziwie przystojnej. Widocznie piękność biłgorajska już stała się legendą. Stroje kobiece odznaczają się smakiem, dużo w nich poczucia aryzmu. Dziewczęta noszą spuszczone warkocze z wplecioną wstążką, kobiety upinają głowę jedwabną chustką w kwiaty. Białą lub kolorową spódniczkę przykrywa muslinowy fartuszek, a cienką koszulę z szerokim kołnierzem zdobi zgrabny kaftanik, wyszywany sznurkami i tasiemkami. Na szyi sznury koralu i złote lub srebrne medaljony. Mężczyźni noszą sukienne, granatowe kapoty, pasem przepasane, a na nich w zimie płaszcz, podszyty baranami. Stale są poza domem, przychodzą tylko po świeży towar, zostawiając żonom zarobione pieniądze. Pod miastem wznosi się figura św. Jana, pod którą domownicy żegnają i witają każdego wyruszającego w świat daleki i wracającego zeń członka rodziny. Smut-



Gospodarz  
z okolic Biłgoraja.



na uroczystość pożegnania nazywa się „żałosne”, a szczęśliwe powitanie—„radosne”, które nie obywa się bez wódki i araku.

Miasto założone zostało w XVI w. przez Adama Gorajskiego, zapalonego protestanta, który siłą zmuszał mieszczan obrządku katolickiego do serwitutu leśnego na rzecz pastora. W sto kilkadziesiąt lat później Marcin Szczuka, nowy właściciel Biłgoraja, wybudował obecny kościół katolicki i zwolnił poddanych swoich z uciążliwej służebności.

Oryginalne i bardziej odmienne stroje istnieją po wsiach powiatu Biłgorajskiego. Kobiety i mężczyźni używają białych kapot, t. zw. parcianek w lecie, a w zimie noszą kożuchy lub sukmany koloru kawowego, wyszywane czerwonym sznurem. Głowę mężczyzny okrywa kapelusz słomkowy lub czapka rogatywka koloru sukmany; przez ramię zwiesza się torba skórzana lub kobiałka łubowa. Kobiety noszą grzywki równo obcięte na czole, głowę przykrywają chustką lub czepcem w rodzaju kokosznika. Stroje te wszystkim nam są znane, gdyż biłgorajanie, jako robotnicy mularscy, pracują po miastach większych przy budowach domów.

Zagroda chłopska wygląda jak forteca, tworzy jednolitą całość, zabudowaną w czworobok, do którego prowadzi drewniana brama, kryta wąskim daszkiem ze strzechy lub gonta, a płoty, okalające ogródki owocowe i warzywne, przedstawiają oryginalną plecionkę z łubowych deszczulek i swoim wyglądem imitują kosze. Wsie rzadkie, zato długie i ludne.

Piękne lasy iglaste ciągną się zwartą ścianą wzdłuż piaszczystego gościńca do samego prawie Krzeszowa, ponad San, który na niewielkiej przestrzeni tworzy tu granicę między Królestwem a Galicją. Głębokie piaski ani na chwilę nie pozwalają korzystać mi z roweru. Muszę iść pieszo. Kilkomilowy spacer nie nuży i nie męczy, tyle tu cieniu, aromatu, tyle wysmukłych sosen i stożkowatych świerków, tyle spokoju, ciszy, nastroju. Tędy, jak rekoniesans, chcący zniecka podejść wroga, przemyka się w stronę Sanu strojna Tanew, krystalicznie czysta, wsłuchana w cichy szept lasu. Długo wpatruję się w jej przejrzyste, szafirowe wody, które dodają mi błogiej nadziei, że wkrótce stanę nad brzegami Sanu, tego groźnego rycerza.

.....,który srebrną dzidą  
Druzgoce lasy i przebija skały.”

I rzeczywiście. Jego srebrna dzida, jak we krwi wrażej, była zboczona w żółtym lessie Karpat, z którymi odwieczną wojnę toczy, rani je i kruszy. Pienił się, wściekał, budził grozę i strachem przejmował, niosąc belki ze zburzonych mostów, kłody drzewne, gałęzie, płoty, jako trofea zwycięstwa. Z zręcznością tancerza i rycerską dystynkcją oplatał i mijał z dumą patrzący nań Krzeszów z góry. Przecudny ten widok wart jest długiej i uciążliwej wędrówki pieszej z Biłgoraja.

Krzeszów, brudne i błotne miasteczko, przykre sprawia wrażenie. Mury jego zajęły górę, której łagodne zbocza okryte są gęstemi i bujnymi drzewami śliwkowemi. Suszone owoce i powidła idą stąd do miast większych, lecz nie dają utrzymania ludności i bieda panuje ogólna. Krzeszów, mając ziemię urodzajną, nadającą się do hodowli drzew owocowych, mógłby i powinien produkować znacznie więcej owoców i zasypywać kraj tym smacznym towarem, gdyby nie ciemnota mieszczan. Należałoby za wszelką cenę zerwać z dotychczasową gospodarką i jak najrychlej otworzyć tu szkołę fachową, zorganizować odczyty i pogadanki pomologiczne, dać długoletni kredyt na inwestycje, wskazać rynki zbytu. Liczne warsztaty garncarskie i szewckie, jak również dorywczy handel zbożem i drzewem niewiele przyczyniają się do podniesienia dobrobytu miasteczka.

Niegdyś Krzeszów posiadał starostwo, które otrzymał Jan Zamoyski za wielkie zasługi, złożone na ołtarzu ojczyzny. Musiał tu istnieć w owe czasy zamek lub też znacznie wcześniej, skoro najwyższy punkt, z którego roztacza się najpiękniejszy widok na San i okolicę, nosi nazwę góry zamkowej. Śladów z zamku dopatrzyć się nie można.

Twarsza i wygodniejsza znacznie droga prowadzi mnie stąd do Tarnobrodu. Gleba tu znacznie lepsza, niż w zachodnich i południowych częściach powiatu Biłgorajskiego; mniej spotykam lasów, a więcej pól. Wszędzie równina się ściele, pagórków brak. Przejeżdżam *Potok Wielki*, *Górnym* też zwany, posiadający murywany kościół w kształcie krzyża, i zatrzymuję się w *Tarnogrodzie*, znacznie większym i zamożniejszym miasteczku od Krzeszowa.



Broków i kulturalnych urzędów, co prawda, i tu nie znajduję. Wielki rynek tonie w błocie; domy drewniane. Dwa kościoły: drewniany — św. Rocha z cmentarzem cholerycznym i parafjalny — murowany oraz dwie cerkwie — to cała ozdoba tej lichej miejsciny. Przy bramie cmentarnej wznosi się pamiątkowy krzyż z lakonicznym, lecz dużo mówiącym napisem: „Polakom męczennikom cześć! Tarnogrodzcy parafjanie z okolicą 1861 r.” Podziwiałem odwagę fundatorów tej miłej pamiątki w tak pilnie strzeżonej „Rusi Chełmskiej”. Nic podobnego nie spotkałem dotychczas, choć niejednen cmentarz kryje szczątki śmiertelne bohaterów naszej martyrologji dziejowej. W miasteczku rozwijała swą pożyteczną działalność czytelnia Macierzy Polskiej, miała też wkrótce powstać kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sklep współdzielczy. Tarnogród, jako miasteczko, powstał dopiero w 1567 r. i należał do Tarnowskich. Dziś wchodzi w skład ordynacji Zamoyskich.

W listopadzie roku 1715 szlachta województwa Wołyńskiego, Bełskiego i Ruskiego pod laską Stanisława Ledóchowskiego w miejscowym kościele zawiązała konfederację w celu uwolnienia kraju od ucisku wojsk saskich.

W czasie bytności mej w Tarnogrodzie zetknąłem się na targu z okolicznym ludem pochodzenia ruskiego. Co za różnorodność typów! Jedne spokojne i grzeczne, inne bierne i zahukane, a jeszcze inne buńczuczne, nieokiełznane, dzikie, jak koń stepowy, gotowe za lada podmuchem „rizaty Żydiw i Lachiw”. Potomkowie Gonty i Żeleźniaka coś dzikiego mają we krwi, wybuchają żywiołowo, łatwo ulegają agitacji, nie zastanawiając się, jak to zwykł czynić nasz kmiotek wiejski. Ręce ich nieraz były zbryzgane krwią bratnią: w rzezi galicyjskiej brali czynny udział przekradając się cichaczem przez granicę. W tej części powiatu Biłgorajskiego spotykam ludność mieszaną, wśród której stosunki narodowościowe i wyznaniowe dobre, nie słyszałem skarg i narzekań.

Z Tarnogrodu prowadzi mnie droga również boczna, początkowo twarda i niezła, dalej piaszczysta, otoczona lasami iglastymi ordynacji Zamoyskich. Po wioskach widzę liczne cerkiewki, spotykam ludność mieszaną.

Mały *Józefów Ordynacki* ma tylko duży rynek wokół zabudowany i nic więcej. Ciekawe i piękne są tu domy, tworzące

malownicze podcienia od strony piaszczystego, niezabrukowanego rynku. Kościół parafjalny z dwiema niedokończonymi wieżami stoi na uboczu. Wielki ołtarz posiada artystycznej roboty obraz Matki Boskiej nieznanego pędzla. Na wzgórku za miastem dymią się piece do wypalania wapna, którego tu obfitość wielka; jest tu i kamień piaszkowy, z którego wykuwają pomniki, krzyże i słupy. Dla braku komunikacji przemysł ten nie daje odpowiednich zysków i zbyt towaru ogranicza się do szczupłych bardzo rozmiarów.

Józefów leży nad Nepryszką, nikłym strumyczkiem, wpadającym do Tanwi. Jako miasteczko istnieje od 1725 r. Tomasz Józef Zamoyski wieś Majdan przemianował na miasto, które nazwał od swego imienia. W początkach XIX w. była tu drukarnia ksiąg hebrajskich; wkrótce podupadła i cały ruch wydawniczy przeniesiono do Warszawy. W roku 1863 w podjazdowych potyczkach pod Józefowem zginął zdolny i utalentowany poeta — Mieczysław Romanowski.

Do *Krasnobrodu* piaski i lasy. Błotniste, brudne i sznurem wyciągnięte miasteczko leży nad samym Wieprzem. Wygląda jak wyspa, rzucona pośród olbrzymich lasów. Niegdyś Krasnobród należał do Leszczyńskich, gorliwych wyznawców kalwinizmu, którzy doń zwoływali synody prowincjonalne, odbywające się pod przewodnictwem Tomasza Węgierskiego, słynnego kaznodziei. Od Leszczyńskich miasto przeszło w ręce Tarnowskich, wkońcu do Zamoyskich. Poza miastem, nad Wieprzem, w lesie sosnowym wznosi się piękny bardzo kościół poddominikański, słynący z odpustów i pielgrzymek. Marja Kazimiera, żona Jana Sobieskiego, odzyskawszy tu zdrowie, szczególniejszą opieką otacza klasztor. Na zgłiszczach małego kościółka wznosi piękną świątynię murowaną, a przy niej cele zakonne. W wielkim ołtarzu znajduje się maleńki obrazek Maski Boskiej, cudami słynący, znaleziony jakoby za miastem po napadzie i rzezi kozackiej. Piękne jest urządzenie wewnętrzne świątyni, a głównie dwa identyczne z czarnego dębu ołtarze boczne, z których w rzeźbie ze smakiem wielkim zwiesza się gronostajowy płaszcz królewski. Oprócz kościoła są jeszcze rozrzucone w różnych kierunkach kaplice, przeważnie drewniane. Dwie z nich stoją na palach nad licznymi i obfitemi źródłami, gdzie woda wre, jak w kotle,



tworzy odrazu silny i bystry strumień, pogłębiający znacznie słaby jeszcze Wieprz.

Boczną, lecz piękną drogą jadę do Zwierzyńca, głównego zarządu ordynacji. Trzymam się doliny Wieprza, szybko mknącego po zielonym kobiercu. Siłę bystrego prądu i rozmach ukracającą częste tartaki drzewne, przerabiające cenny materiał na meble gięte, których fabryki stoją nad rzeką. Cudna dolina Wieprza stale zmienia krajobraz: to szmaragd traw bujnych widzę, to szereg wzgórz kwiecistych, to lasy, ciemne, świerkowe, to niwy, kłosami pełne.

Naraz gęsta ściana leśna zaczyna się rozszerzać, wynurza się wielka polana ze stawem i wyspą — jestem w *Zwierzyńcu*, gdzie ogniskuje się centralny zarząd olbrzymich dóbr Zamoy-skich. Tu skupia się cała machina administracyjna, począwszy od plenipotentą, a skończywszy na gajowym i stróžu. Z licznych majątków i leśnictw zbiega się tu olbrzymia sieć telefonów, których główna stacja przewyższa niejedną centralę miejską. Niezwykle wrażenie sprawia ta ludna osada urzędnicza: to miasto bez proletariatu, to wieś bez kmieci. Piękny pałacyk zajmuje naczelną plenipotentą, ładne i obszerne dworki parterowe z ogródkami — wyżsi i niżsi urzędnicy i oficjaliści. Większość urzędników—to ludzie o wyższej kulturze i inteligencji. W wolnych od zajęć chwilach zbierają się w klubie, przy którym istnieje czytelnia, biblioteka, sala do zabaw. Pośrodku Zwierzyńca urządzony jest duży park oraz olbrzymie plantacje sadzonek leśnych. Na wyspie, znajdującej się na stawie, wznosi się kaplica, a tuż na brzegu lasu—mogiły powstańców z 1863 r., którym nie wolno było wzniesić nawet skromnego krzyża. Czczący pamięć bohaterów zwierzynianie, a głównie zwierzynianki stale zasypywały groby powstańców żywym kwieciami, czego nie byli w stanie zabronić Moskale.

Na wypadek pożaru i dla obrony mienia zawiązano tu straż ogniową ochotniczą. Fabryk niema wcale; istnieje jedyna tylko do wyrobu mebli ogrodowych i posadzek. Rozległe dobra ordynackie, przenoszące wielkością niejedno księstwo Rzeszy Niemieckiej, posiadają 254 tysiące morgów lasów, sto osiemdziesiąt kilka tysięcy ziemi ornej, dwieście kilkadziesiąt folwarków, siedmiuset urzędników leśnych. Na poręby roczne przypada 3.700

morgów lasu. Dotychczas nie uregulowano serwitutów chłopskich i z tego powodu w lasach niema należytego porządku. Nad Zwierzyńcem czujne oko miał rząd rosyjski, czyniący stale wstręty, nie pozwalając na rozwój i pracę narodową, często aresztował ruchliwszych oficjalistów, węsząc na każdym kroku propagandę polską. Pomimo nadzwyczajnych starań i wpływów zarząd dóbr nie uzyskał zatwierdzenia koła Macierzy, a na szkołę z językiem polskim — koncesji.

Zawiazkiem osady był dwór myśliwski na wyspie, powstały w XVII w. Wtedy wielka przestrzeń lasu, otoczona wysokim płotem, mieściła jelenie, sarny, łosie, dziki — słowem zwierzyniec cały, dający nazwę obecnej.

W dalszej wycieczce znowu towarzyszy mi Wieprz, wijący się w pięknej oprawie wzgórz zielonych. Droga nie nudzi, krajobraz ładny, tylko przejazd uciążliwy i nawet niebezpieczny. Wyboje i doły do pasa sięgają, na dnie kamienie wielkie z szosy i błoto, trzeba je wprawnie wymijać.

*Szczebrzeszyn* należy do większych miasteczek, liczy do 8 tysięcy mieszkańców. Położony nad Wieprzem i na wzgórzach mu towarzyszących, sprawia wrażenie dodatnie. Niewielkie parterowe domki, tonące w ogrodach, tworzą obszerny rynek i kilka ulic niebrukowanych. Niegdyś miasto posiadało mury obronne, zamek i bramy wjazdowe, z których śladu niema. Pozostała góra zamkowa nawodzi dawne wspomnienia. Szczebrzeszyn początkiem swym sięga ostatnich Piastów. W archiwach brak wszelkich dokumentów, gdyż te wraz z zamkiem zniknęły w płomieniach. Często zmieniali się właściciele zamku. Historia wymienia Dymitra i Iwana z Goraja, Leliwitów z Tarnowa, Róży-ców z Krzepic, Toporczyków z Tęczyna, Kmitów, Górków, Zamoy-skich.

Kościół katolicki powstał w 1620 r.; jest on niewielki, zeszpecony niezręcznie zapewne później przyklepionymi skarpami. Na zewnętrznej ścianie, zwróconej do ulicy, ma niszę z obrazem św. Mikołaja al fresco. Wewnątrz znajduje się obraz św. Leonarda, cudami słynący. Dla nielicznej parafii prawosławnej istnieją aż dwie cerkwie: większa — fundacji Górków, których prochy spoczywają w podziemiach, i mniejsza — przerobiona z kościoła klasztornego szarytek. Przy tej cerkiewce pozo-



stał szpital, na którego utrzymanie Zamoyscy złożyli znaczne sumy, nie przeczuwając, że piękne ich dzieło ulegnie konfiskacie a ściany klasztorne — szpetnej maskaradzie w stylu bizantyjskim. W murach Szczepieszyna mieściły się słynne szkoły, stanowiące dalszy ciąg Akademii Zamojskiej. Gdy w 1809 r. Zamość stał się fortecą, a sale Akademii zajęło wojsko, wtedy Stanisław Zamoyski przeniósł tę wyższą uczelnię do Szczepieszyna, która, przechodząc najrozmaitsze fazy, przybierała coraz to inne nazwy: liceum, szkoły wyższej wydziałowej, wojewódzkiej, gimnazjum. „Dbały” o dobro oświaty rząd rosyjski w roku 1852 przenosi słynną szkołę szczepieszynską do Lublina, a w opróżnionych gmachach lokuje wojsko. Tak znikła ta ważna placówka, tyle lat promieniejąca światłem nauki na daleką przestrzeń. W murach jej głosili czystą wiedzę mężowie wielkiej sławy, jak: Kowalski — literat, Kudasiewicz — gramatyk, Rychter — bibliograf, Sierociński — pedagog, Zienkowski — agronom, Łochowski — naturalista. Dzięki niskiej opłacie, 24 zł, pol. rocznie, panowało przepełnienie w szkole. Wielu wychowanków zasłynęło z nauki: Bazeusz Wojciech — gramatyk łaciński, Kohen — talmudzista, Siestrzyński — lekarz i jeden z pierwszych litografów, Brandt Józef — artysta-malarz. Była tu i czteroklasowa szkoła żeńska.

W niewielkim stosunkowo mieście, przy braku inteligencji znalazłem aż dwa towarzystwa oświatowe: Macierz i Światło. Obie placówki, tak ważne i pożądane, suchotniczy prowadziły żywot dla braku funduszków. Prywata i ambicje nie pozwoliły na zlanie się tych dwu towarzystw o identycznych celach.

Za Szczepieszynem zaczyna się równina. Droga jeszcze gorsza, gdyż na niej panuje ruch większy, ciężarowy. W *Klemensowie*, rezydencji Zamojskich, istnieje cukrownia. Ciężkie wozy stale tędy krążą i prędko niszczą szosę. Klemensów leży na prawym brzegu Wieprza na wzgórku przy trakcie. Napróżno tu szukałby kto wspaniałego pałacu lub zamku, godnego mieścić największego magnata w Polsce. Ród Zamojskich żył tylko dla ojczyzny, nie dbając o blichtr i splendor. Prostota i skromność była stałą dewizą tego zasłużonego w dziejach polskich rodu. Nic więc dziwnego, że największy magnat mieszka w skromnym dworze polskim. Piękny ten typowy dwór starszylachecki

otacza wspaniały park w stylu angielskim. Założycielką tej rezydencji z roku 1750 jest Teresa Zamoyska, która od imienia syna Klemensa nadała nazwę nowopowstającej wsi.

Jednym z ładniejszych miast Lubelszczyzny jest *Zamość*, zawdzięczający swą sławę i rozkwit wielkiemu i zasłużonemu ojczyźnie mężowi — Janowi Zamoyskiemu. Miasto przedstawia się dość czysto. Zajmuje bardzo mały teren, gdyż mury dawnej fortecy nie pozwalają mu się rozszerzać. Z tego względu o wiorstę powstał drugi Zamość, zw. *Nową Osadą*. Jest to dzielnica handlowa, brudna, zamieszkała wyłącznie przez Żydów. Ulice tych dwu odrębnych części miasta brukowane są specjalnym gatunkiem cegły — klinkierem, twardym i mocnym, gdyż na ziemiach lubelskich brak jest kamienia polnego. Do wyrobu klinkieru istnieją specjalne piece. Klinkier układa się, jak bruk drewniany, całymi cegiełkami, na szosach zaś tłucze się go na szaber.

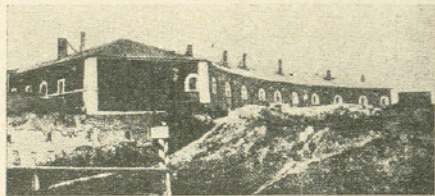
Niezwykłe wrażenie swą oryginalną architekturą robi Zamość. Domy, stojące w rynku, mają sklepione podcienia, przypominające wyglądem rynki i ulice padewskie, gdzie czerpał wiedzę wielki kanclerz. Cały rynek można obejść dokoła skle-



Zamość. — Ratusz.



pionym korytarzem, nie zamoczywszy się w czasie deszczu. Piękna struktura tych ciekawych kamienic, z bogatą ornamentacją renesansową i godłami średniowiecznymi, wprowadza w zachwyt i podziw. Żałować należy,



Zamość. — Kazamaty.

że niektóre z tych pamiątkowych domów ucierpiały od barbarzyństwa ich nowych panów, dla których pieniądź — to Bóg, tradycja — to przesąd. Suto zdobione w motywy roślinne oddrzwia, figury świętych patronów i godła na frontach, zazębienia i ornamentacje attyk są prawdziwą ozdobą kamienic i chlubą dla ich pierwszych właścicieli.

Oprócz pięknych i cennych domów w rynku, na wyróżnienie zasługują: koszary wojskowe, za rządów austriackich przerebione z ładnego bardzo kościoła pofranciszkańskiego; ratusz z wysoką wieżą, z której balkonów rozciąga się rozległy widok na dalszą okolicę; kolegjata z odosobnioną dzwonnica w kształcie baszty i z kaplicą Zamoyskich z podziemiami; bastjony i kazamaty po byłej fortecy; były pałac ordynatów i zabudowania po dawnej Akademji.

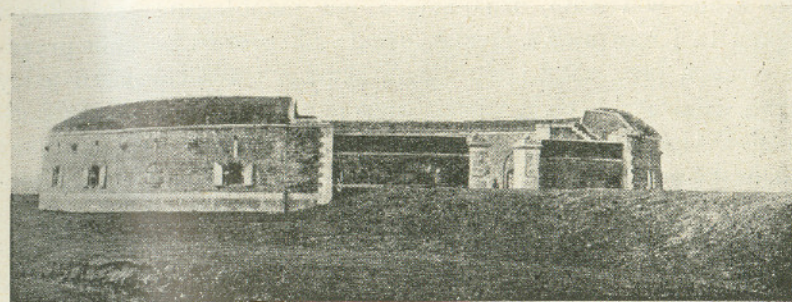


Zamość. — Gmach b Akademji.

Zamość jest miastem powiatowem; leży pośród wyżyny nad łąkami, których świeża ruń przecinają dwie srebrne wstęgi: Topornicy i Łabuńki.

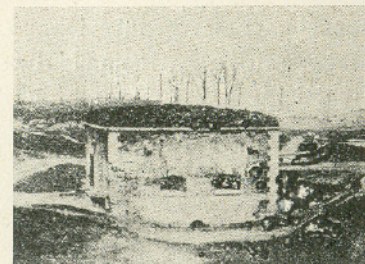
Początek osadzie dał dziad Jana Zamoyskiego przez zbudowanie obronnego zamku pośród licznych stawów. Rozkwit miasta datuje się dopiero od czasów objęcia dziedzictwa przez słynnego wnuka. Istniejąca już wieś Skokówka przybiera nazwę Zamościa. W 1580 r. wielki kanclerz rozpoczyna roboty około budowy okazałego zamku, kościoła, zakłada fundamenty pod miasto, do którego sprowadza rzemieślników i licznych osadni-

ków, głównie Ormian i Greków. Tędy wytyka trakt między Lwowem a Gdańskiem, urządzi składy i faktorja, ożywia handel. Miasto bogaci się i rośnie. Silna forteca, liczna załoga i dbała opieka możnego rodu dają mieszkańcom rękojmię zupełnego bez-



Zamość. — Bastjon.

pieczeństwa. Rozwijają się rzemiosła, dla podtrzymania których powstaje specjalny bank, gdzie pod zastaw towaru można otrzymać zaliczkę. W ciągu długiego czasu Zamoyscy mają tu swoją rezydencję i dopiero później, kiedy ustają napady i grabieże, przenoszą ją na wieś do Klemen-sowa.



Zamość. — Prochownia.

Po latach pomyślnych nastają dla Zamościa czasy straszne — rok 1648. Miasto nie pada na duchu, mężnie odpiera czerń kozacką pod wodzą Chmielnickiego, a w 1656 r. Duglasya na czele Szwedów. W roku 1705 zajmuje je Mazepa, w 1715 — Sasi pod wodzą Fleminga, a w 1809 — Polacy w walce z Austriakami.

Do najstarszych gmachów Zamościa należy kolegjata i były klasztor bazylianów, zamieniony na cerkiew. Piękny kościół kolegjacki o trzech nawach zawiera liczne pamiątki i cenne dzieła sztuki. W kaplicy Zamoyskich skromna tablica marmurowa głosi skromniejszy jeszcze napis: „Hic situs est Joannes Zamoyski”. Jest tu jeszcze nagrobek poety i profesora Akademji Zamojskiej—



Szymona Szymonowicza, a obok—Szymona Birkowskiego. Świeżo wystawiony grobowiec Tomasza Zamoyskiego, wykonany z białego marmuru karraryjskiego, przedstawia łoże śmierci, z którego dźwiga się ordynat, wpatrzony w zmarłą córeczkę, jako senne widziadło, oznajmujące mu nieubłaganą wolę Boga. Piękna ta i nastrojowa rzeźba, osnuta na proroczym śnie przedśmiertnym, przy ustawianiu uległa skazom i odbiciu kilku palcy u rąk dziewczeczki, co ją szpeci, czyniąc przykre wrażenie. W podziemiach mieszczą się skromne i proste trumny dębowe: Jana Zamoyskiego, Tomasza, Marcina, Andrzeja i wielu innych członków tej rodziny.

W lewej nawie kościoła na uwagę zasługuje obraz Zwiastowania Najświętszej Marji Panny, prawdziwe arcydzieło sztuki włoskiej. Wykonawcą jego ma być słynny Carl Dolce. W prawej nawie nad ołtarzem św. Mikołaja wyróżnia się swym wartościowym pendzlem obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej. Srebrne cyborjum wykonane zostało z trumny Jana Zamoyskiego. W bogatym skarbcu dużo spoczywa wartościowych rzeczy: przepiękna monstrancja z koroną, przybrana rubinami i sznurami pereł, piękne kielichy i relikwiarze, ampułki, krzyż srebrny do noszenia za procesją, cenne ornaty i kapy, koronacyjna koszula Stefana Batorego z 1576 r., mająca dwa przecięcia po bokach i na rękawach, a przy kołnierzu przybranie z koronek.

Cerkiew prawosławna pochodzi z 1589 r. Wystawili ją kupcy greccy, przybyli wraz z Ormianami z dalekiej ojczyzny. Korzystali oni z równych praw, jakie przysługiwały miejscowej, rdzennie polskiej ludności.

Tak wyglądał nasz ucisk obcych narodowości i nasza nietolerancja.

W 1593 r. Zamoyski otwiera filję Akademii Krakowskiej. Powstają cztery wydziały: teologiczny, prawny, medyczny i filozoficzny. Z otwarciem uczelni wiąże się równocześnie powstanie drukarni, z której tłoczni wychodzą wszystkie współczesne dzieła miejscowe: poezje Szymonowicza, rozprawy profesorskie, kalendarze, dziennik ekonomiczny.

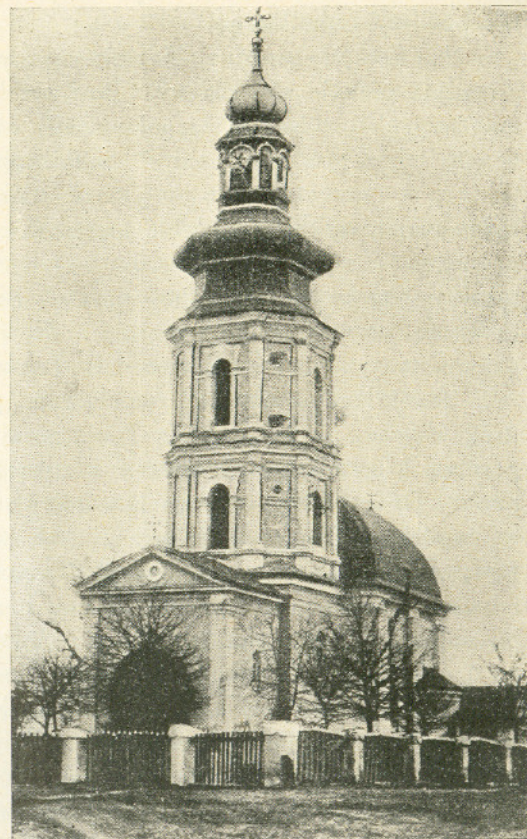
Wielki kanclerz Jan Zamoyski, chcąc utrzymać w rodzinie olbrzymie dobra w całości, w 1589 r. utworzył z nich ordynację, na którą otrzymał zezwolenie w sejmie. Po rozbiorach państwa

polskiego obcy monarchowie nie pozbawiają Zamoyskich praw do utworzonej przezeń ordynacji. Zgodnie z pisaną ustawą hetmana dobra zamojskie, jak tron królewski, przechodzą kolejnością starszeństwa na potomków męskich, a w razie ich śmierci — na żeńską linię.

Zamość, jako była forteca, posiada wały, fosy, bastjony, kazamaty, resztki murów, podziemia, które nie pozwalają mu się rozszerzać, co i dobrze, bo najciekawsza jego część, to jądro historyczne, tym sposobem przetrwa długie lata i nieprędko zmienią fizjognomję.

Brudna i bezładna nowa dzielnica, tak zwana Nowa Osada, oddalona znacznie od starej, może zażywać swobody i czynić wszelkie zmiany w strukturze domów i planie miasta, które nic na tem nie straci, najwyżej zyskać może.

Powiat Zamojski ma glebę lessową, urodzajną, zdatną do uprawy pszenicy, buraków cukrowych i hodowli drzew owocowych. Rośnie tu w dzikim stanie czereśnia czarna i czerwona, zwana trześnią, i dochodzi do olbrzymich rozmiarów. To też w polach i nawet przy drogach i gościńcach, miast cichych grusz i rozłożystych topoli, rozpostarły się, jak troskliwe kwoki, przysadziste trześnie, nęcąc smacznym owocem stada wróbli, wron, kawek



Zamość. — Cerkiew grecka.



i gromady dziatwy wiejskiej. W lasach przeważa dąb i buk, który ciemną zielenią liści i jasną korą nadaje malowniczy wygląd wyżynie Lubelskiej. W zbożach gospodaruje szkodnik wielki i wróg rolnika — chomik, przedstawiciel świata zwierzęcego południowych stepów, do których najbardziej zbliżają się wschodnie powiaty Lubelskiego.

Na żyznych gruntach Zamojszczyzny żyje lud rosły, krzepki, dorodny, pięknie zbudowany. Pod opieką swych możnych i humanitarnych panów nie zaznał ucisku, niedostatku i biedy; pracowity i oszczędny — doszedł do dobrobytu, a przywiązany do tradycji — przechował z petyzmem piękne swe stroje, znacznie różniące się od biłgorajskich nie tylko krojem, lecz i ozdobami w postaci naszywanych sznurów i tasiemek kolorowych na sukmanie i bogatemi, szerokimi pasami na biodrach. Malownicze te stroje wszystkim nam są znane. Nosi je orkiestra Namysłowskiego, muzyka-ziemianina powiatu Zamojskiego.

Po kilkunastodniowej wycieczce, pozbawionej możliwych dróg, dopiero teraz w stronę Tomaszowa mogłem bez zmęczenia przebyć kilkumilową przestrzeń gładką i wygodną szosą z klinieru. Droga pełna urozmaiceń: to gładka równina się ściele, to pagórki, poprzerywane jarami, jak fale morskie wznoszą się i piętrzą, to łąki bagniste, skąd Wieprz wypływa, zielenią się i srebrzą wodami, to piaski i wydmy bezkarnie swawolą i kurzą po pustych przestrzeniach, to piękne i bujne zboża szumią i kołyszają rytmicznie. Złota ich szata zaczyna już wzywać do pracy kmiotka. Po dworach trajkoczą żniwiarki, na kmiecym zagonie pieśń się rozlega i sierpy dzwonią. Wieś się wyludnia. Znużony upałem Burek, stróż wierny, szukając ochłody, zakopał się pod budą, a dziadek-starowina, siedząc na przyźbie, funkcje brytana pełni. Po lasach błogo, rozkosznie. Gęsty namiot liściasty nie dopuszcza palących promieni słońca, wabi, zaprasza na miły i zasłużony wypoczynek.

W brzydkiej, błotnistej kotlinie, położonej na dziale wodnym Wieprza, Sanu i Bugu, zażywa błogiego pokoju *Tomaszów* Ordynacki. Ulice niebrukowane, pełne błota; po bokach wąskie drewniane chodniki; domki małe, parterowe, przeważnie z drzewa. Oto obrazek miasta powiatowego. Powstało ono za Jana Zamojskiego, który ówczesną wieś Rogoźno od swego herbu

przemianował na Jelitowo, a nieco później imieniem nowonarodzonego syna Tomasza nazwał. Był tu niegdyś klasztor trynitarzy z cudowną studnią, która nadmierną obfitością wody przepowiadała lata klęski i nieurodzaju, brakiem zaś — szczęście i dobrobyt. Dziś niema śladu z klasztoru i ze studni. Czas zrobił swoje, a klęski krajowe mu w tem dopomogły. Ocalał jeszcze kościół<sup>1)</sup> drewniany z oryginalną, piękną strukturą, cenny zabytek dawnego budownictwa. Cmentarz kościelny otaczają wieńcem olbrzymie lipy. Tomaszów nie wytworzył życia społecznego. Mieszczanstwo biedne, żyje z rolnictwa, Żydzi mocno trzymają w swem ręku handel.

Krótko bardzo korzystałem z szosy. Z Tomaszowa mam znowu drogę boczną, względnie twardą i możliwą, urozmaiconą piękną panoramą pagórków, różnobarwnych pól, łąk, lasów liściastych, dworów, tonących w gąszczach drzew, wiosek z drewnianymi cerkiewkami lub z kościołkiem.

Nędznie wyglądają historyczne *Tyszowce*: ulice błotne, niebrukowane, bezładnie rozciągnięte; kościół a obok cerkiew stoją poza miastem, które otaczają łąki i staw z przepływającą przezeń Huczwą, dopływ Bugu. Ludność uboga, przeważają szewcy i kozusznicy. Murowany kościół parafjalny z dwiema wieżami i oddzielną dzwonnica nic ciekawego nie przedstawia, jak również i cerkiewka.

Była niedziela. Gromada ludu zapełniła kościół i cmentarz. Potężny hymn błagalny „Święty Boże” z tysiąca piersi objął się o stropy świątyni i z dymami kadzideł rozpląwał się hen, pod obłokami. Zatopione w ołtarzu twarze jaśniały od blasku świec jarzących, po głowach, jak aureola, promienie słoneczne się snuły. Z niejednych ust pobożnych cichy szept modlitwy o wolność ojczyzny uniósł się w niebiosa, z niejednego oka łza goryczy po ogorzałej twarzy spadła.

Tuż rzesza Rusinów, zbita w twardą masę, wypełnia cerkiew i plac przyległy, żegna się, zgina w pokłonach i zbiorowym chórem zawodzi pieśń pobożną, która z hymnem kościelnym zapełnia mury miejskie, obją się o nie, drga, kołysze i milknie gdzieś na błoniach.

<sup>1)</sup> Niestety! Przed kilkunastu laty uległ zagładzie. Na jego miejscu stanął murowany.



Skończona suma. Wysypał się tłumnie lud z kościoła i cerkwi. Mieszają się wszyscy, witają, rozmawiają, śmieją, dowcipkują. Panuje zgoda, harmonja, jak gdyby wspólna wiara łączyła te tłumy i język. Budujący zaiste obrazek jedności.

Rok 1655 złotemi głoskami zapisał się w dziejach Tyszowiec. Olśniona zwycięstwem Karola Gustawa lekkomyślna szlachta polska, opuściwszy swego nieszczęśliwego króla-tułacza, Jana Kazimierza, na wieść o klęsce Millera i o sromotnym jego odwrocie z pod murów częstochowskich spieszy do Tyszowiec i zawiązując tu wiekopomną konfederację, staje w obronie zbolelej ojczyzny i sprzymierzony chwilowo oręż zwraca przeciwko Szwedom. Hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki i hetman polny Stanisław Lanckoroński, stojący na czele wojsk kwarcianych pod murami pobliskiego Zamościa, wypowiada upokarzającą służbę jenerałowi Dugłasowi i wraz z Krzysztofem Tyszkiewiczem, Jędrzejem Potockim, Jackiem Szembekiem, Stanisławem Domaszewskim, Wacławem Lanckorońskim i Stefanem Czarnieckim zaprzysięgają dopóty nie złożyć oręża, dopokąd z Polski nie wyżeną wroga. Duszą tego patriotycznego spisku i niezmordowanym wodzem podjazdowym jest Stefan Czarniecki, którego nie zraża ani potęga i przewaga Karola Gustawa, ani stan ćwiczebny armji, ani chwilowe niepowodzenia i klęski własne, on nęka, podchodzi, napada, szarpie i bije, dopokąd zupełnego zwycięstwa nie odniesie. Sława jego rośnie, w świat daleki leci, i ponad niwami Wielkopolski, i ponad puszciami Litwy, i stepami Ukrainy, i do turni Tatr dociera, i do szarych fal Bałtyku, jak sława Kordeckiego i Paniunki Jasnogórskiej. Budzi się lud z odrętwienia, otrząsa z chorobliwej apatii, chwyta za widły, cepy, kosy i kord, spieszy w zwycięskie szeregi, zapełnia stopniałe luki i chwałą zwycięstwa ojczyznę okrywa.

Tyszowce były starostwem niegrodowem; na górcie nad Huczwią, gdzie młyn obecnie stoi, posiadały zamek, zapewne drewniany, gdyż śladu po nim niema.

Na wschód Tyszowiec przechodzi granica powiatu Hrubieszowskiego, krainy mlekiem i miodem płynącej. Wszędzie gruby pokład czarnoziemiu, wszędzie wspaniałe zboża, a głównie okopowizny. Dróg bitych niema tu wcale, boczne wyglądają, jak w czasie mrozów największych. Wysoka na łokieć gruda, ze-

schnięta od słońca, utrudnia ruch kołowy i trzeba długiej pogody, by ją zetrzeć i wygładzić. Najmniejszy wiaterek tumany kurzu niesie i dech zapiera, najmniejszy deszczyk topiel sprawia i czyni drogę nie do przebycia. Lasy liściaste tak są tu gęste i ciemne, że zmrok w nich wiecznie panuje, a błoto całymi miesiącami nie wysycha. Wsie gęste i ludne. Chaty niewielkie, ubogie, okna maleńkie o czterech szybkach, deskami często zabitych, struktura prosta, bez ozdób, w budowie niema stylu żadnego. Tu Ruś króluje. Lud ciemny, nieświadomiony, kulturalnych potrzeb nie odczuwa, żyje, jak żyli jego dziadowie, z karami i trzodą częstokroć. Wpływ Polski odbił się na jego usposobieniu i charakterze, wyżył się dzikości stepowej, jest miły, spokojny i grzeczny w obejściu. Trudno tu uchwycić różnicy narodowościowej, gdyż ona niezawsze idzie w parze z wyznaniem: są wioski, gdzie język polski panuje, tymczasem wszyscy do cerkwi chodzą; są znowu katolicy, mówiący wyłącznie po rusku. Wszyscy najczęściej ciążą ku nam, na czym źle nieraz wychodzili, gdyż rząd i popi prześladowali ich za ten sentyment. W roku tolerancyjnym całe parafje wracały na łono kościoła katolickiego, lecz były i takie, które mocno trzymały się prawosławia. Pomimo nadzwyczajnej gleby i świetnych urodzajów, bieda panuje przeważnie, gdyż licha gospodarka nie daje utrzymania. Współżycie z Polakami poprawne jest i nawet dobre, pomimo szczucia Moskali. Po ostatniem powstaniu stosunki się nieco pogorszyły. Rząd rosyjski czynił wszystko, aby waśnić i jątrzyć, aby kopać przepaść między chatą i dworem, między Rusinem i Polakiem. Najszkodliwsiymi działaczami byli galicyjscy księża unicycy, zdrajcy i zaprzańcy, którzy z pobudek niskich, bo dla zysku i karjery, przyjmowali prawosławie i szerzyli nienawiść do Polaków. Południowo-wschodnie powiaty Lubelszczyzny, jak: Biłgorajski, Zamojski, Tomaszowski, Hrubieszowski i Chełmski mają ludność mieszaną, jednak odsetek Rusinów niewielki. Największy procent ludności



*Typy lubelskie.*



ruskiej mieszka w Hrubieszowskim i dochodzi do 50. Co znaczy wobec tego twierdzenie wrogów, że ziemie te są rdzennie ruskie i że Polacy nie mogą doń rościć prawa?

O późnym zmroku wjeżdżam w mury historycznego *Kryłowa*. Miasteczko małe, więc kłopot z noclegiem. Przebiegam ulicę, zachodzę do domów prywatnych, legitymuję się, proszę o nocleg. Wszędzie spotyka mnie grzeczna wymówka:

— Pana niema w domu.

— Mamy gości.

— Żyję po kawalersku, brak mi łóżka, pościeli.

Spoczynek na świeżym powietrzu nie uśmiecha mi się wcale. Idę jeszcze na rynek, pytam o zajazd, oberżę, przytułek. Zbiega się gromadka zawsze usługowych Żydków, faktorów i stręczycieli, zaczynają coś między sobą szwargotać, gestykulować, drapać się po głowie. Jeden mi radzi do Chełma jechać, tam hotel zna w rynku, drugi — do Hrubieszowa, trzeci do



Rusinka w stroju ludowym.

swojej izdebki zaprasza, gdzie tuzin dzieciaków się gnieździ. Kiedy dziękuję za rady i chcę odchodzić, z krzykiem radosnym wpada na mnie czwarty.

— Mam, mam już dla wielmożne cykliste nocleg!... Fajn nocleg!... Królewski nocleg!...—i wiedzie mnie do zajazdu. Wyboru niema. Godzę się na ten „królewski nocleg”, choć przy-

znam się szczerze, o takich luksusach nie marzyłem nigdy. Idę— i w słup kamienny się zmieniam. Pokój „królewski” wychodzi na stajnię. Przez ażurowe drzwi wpada powietrze tak straszne, że w nozdrzach kręci. Ściany czarne, jak dusza grzesznika, roje much brzęczą. Ze stołków sprężyny wyzieraają, tworząc góry i lejcowate doliny. Na łóżku starem, skrzypiącem brudna pościel leży od wieków niezmieniana; poduszka i pierzyna wstręt budzi i trwożę.

— Innego numeru niema — oznajmia z flegmą gospodarz — to pierwszy i ostatni.—Tak, *ostatni*, w dosłownym znaczeniu! Żądam zmiany pościeli. Właściciel klnie się na Boga Adonai, że innej nie ma i nawet nie widzi potrzeby jej zmieniać, boć pod nią nikt prawie nie spał... najwyżej kilka osób, a wymagania moje uważa za kaprys. Kto spoczywał pod tą brudną pościelą, kiedy była prana i skąd pochodziła, zostanie tajemnicą, której, jak planów wojennych, nikomu się nie zdradza. Aby uchronić się od zjadliwych insektów i od zarazy, nie rozbieram się i nie kładę, a drzemię podparty na łokciu przy stole. Zaledwie zdążyłem zgasić światło i zmrużyć oczy, rozpoczęły się harce i wesela szcurów, które z całą swobodą przebiegały po mnie i zimnem, gołem ciałem muskały po rękach i po głowie. Musiałem wyrzec się upragnionego spoczynku i walczyć do rana z nieproszonymi gośćmi w „królewskim pokoju”.

Biedni królowie! jeżeli macie takie apartamenta i taki sen nocny, to nie zazdroścę wam tego szczęścia. Przeciwnie, będę miał odtąd dla was wiele współczucia i staję się zagorzałym monarchistą.

Wczesnym rankiem, o świcie, po „królewsku” przespanej nocy udaję się na poznanie osobliwości miasteczka. Leży ono na niskim brzegu Bugu, jeszcze słabym i wąskim. Na wysokiej wyspie już w najdawniejszych czasach istnieje grodzisko, gdzie ukrywała się ludność okoliczna, gnębiona napadami Tatarów. Później powstaje zamek obronny, którego resztki białych ścian kąpią się w nurtach Bugu i malowniczo odbijają na tle szmaragdowej kępy i błękitnej wstęgi rzecznej. Grube, czterolokciowe mury, obszerne podziemia, bastjony, wały, przekopy, głębokie koryto Bugu i jego prąd bystry znakomicie zabezpieczyły Kryłow od napadów wroga. Zamek w całości przetrwał do XVII w. i stale był zamieszkały.



Należał do Ostrorogów, do Radziejowskich, do Prymasa Prażmowskiego, do Chrzanowskich i Horodyskich. W otoczeniu parku włoskiego stoi piękny pałacyk, a w środku miasta — skromny, murowany kościółek o jednej wieży i dwie cerkiewki. Istniał tu niegdyś i klasztor reformatów, po którym pozostał ogród.

Dalsza moja droga biegnie ponad Bugiem. Nie widzę jego wód szafirowych, bo mi sioła, dwory, cerkiewki i niwy bez końca wzrok zasłaniają. Jak okiem sięgnąć, ścielą się ciemne obsza-



*Stanisław Staszic.*

ry próchnicy, jakiej nie ujrzymy nigdzie więcej w granicach Polski. Nic więc dziwnego, że drogi na tych ziemiach, pozbawionych kamienia polnego, trudne są bardzo do przebycia. Na wiosnę i na jesieni topiel formalna się tworzy, bajoro, bagno; konie w niem grzęzną i wózek. Zimą i latem mróz i słońce ścina ziemię w grudę tak wielką, że poruszać się można jedynie koleją, wyżłobioną, jak dwa głębokie rowy, z których kół nie widać. Tylko takim torem wózek toczy się sprawnie, bez większych

wstrząśnień i przygód. Najgorsza bieda z mijaniem, nikt nie chce pierwszy zboczyć. Padają złośliwe epitety, klątwy i nawet raży.

Wśród pszennych łąnów, w uścisku długich i ciemnych ramię Huczwy, jak biwak wojenny, rozpostarł się w blaskach słonecznych *Hrubieszów* powiatowy, stokroć piękniejszy zoddali, niż zbliśka. Ulice w nim pełne błota lub pyłu zjadliwego; bruków nawet na lekarstwo niema. Domy w ulicach drewniane, w rynku murowane. Niewielki kościółek poddominikański, ubogi i skromny, zawiera popiersie rzeźbione Staszica, a cele klasztorne — progimnazjum męskie. Cerkiew pounicka zajęła zakątek najpiękniejszy miasta — pagórek zielony, skąd widok wspaniały na Huczwę i równiny polne. Obcego przybysza razi nadmierna ilość cerkwi, które swemi zielonemi cebulami zacierają polski charakter miasta. Cudem utrzymywała się tu Macierz Szkolna, tak bardzo szykanowana w powiatach wschodnich Lubelszczyzny. Społeczeństwo nie szczędziło środków na jej utrzymanie. Późno zarząd Macierzy kołatał o szkołę polską. Rząd rosyjski kategorycznie odmawiał swego zezwolenia. Zgodził się jedynie na założenie publicznej biblioteki i czytelnicy. Ważna ta placówka obfitowała w cenne i wartościowe książki i pisma. Mieszczanństwo tutejsze żyje przeważnie z rolnictwa i warzywnictwa, choć i rzemiosła nie są mu obce; handel przeszedł w monopol do Żydów.

Niegdyś Hrubieszów nazywał się Rubieżowem, jako gród na rubieżach powstały. Władysław Jagiełło wyniósł go do godności miasta i wybudował zamek, do którego parę razy zjeżdżał. Hrubieszów leżał na traktach handlowych między Rusią i Małopolską. Tędy przeciągali kupcy; miasto rosło, zakwitał dobrobyt. Częste napady, pożary, morowe zarazy spowodowały upadek miasta.

W r. 1800 rozległe dobra hrubieszowskie nabył od rządu Stanisław Staszic, mąż wielkiego rozumu i niezwykłych zalet. Jako człowiek „nikczemnej kondycji”, mieszczanin z urodzenia, nie mógł kupić majątku ziemskiego, do którego wyłączne prawo przysługiwało szlachcie. Musiał użyć fortelu i do spisania aktu rejentalnego podstawić osobę prawną. Tym figurantem papierowym został jego przyjaciel ks. Sapieha. Po włączeniu Hrubieszowa do Księstwa Warszawskiego Staszic otrzymał tytuł własności. Gorą-



cy ten patryota i wzorowy obywatel pierwszy uwolnił włościan od upokarzającej pańszczyzny i podzieliwszy obszary dworskie na sześćdziesięciomorgowe części, rozdał je na czynsz wieczysty z obowiązkiem płacenia po trzy zł. z morga rocznie do wspólnej kasy na ulepszanie powstałych gospodarstw. Mieszczanie tutejsi z założonego dlań banku mogli otrzymywać długoletni kredyt na tworzenie warsztatów rzemieślniczych i na odbudowanie spalonych siedzib. Zdając sobie sprawę, jak doniosłym czynnikiem w życiu narodu jest oświata, Staszic powołał do życia w murach



*Hrubieszów. — Kościół poddominikański.*

Hrubieszowa szkołę podwydziałową, na której utrzymanie złożył w banku państwa znaczną sumę.

Szczodrym był i nawet rozrzutnym, gdy szło o cel szlachetny, oszczędnym i skąpym dla siebie. Nie znał, co egoizm, kochał braci, ludzkość, kochał Ojczyznę i był jej synem najlepszym.

Cześć temu wielkiemu duchowi!

Za Hrubieszowem w stronę Chełma, na drogach, na kamień spieczonych od słońca, psuje mi się rower i muszę wracać do domu. Z bólem serca żegnam te cudne złotodajne łany, o których Konopnicka tak rzewnie na swej lutni śpiewa:

„Hej, łany wy, łany! Oto staję przed wami, jak przed skarb-

nicą przeszłości i przyszłości naszej, jako przed arką pełną żywego ducha narodu mojego!

Czy na was spojrzę o zaraniu wiosny, wśród huku pękających lodów, wśród szumu rzek naszych, do dna mórz lejących; czyli żniw czasu stanę na waszych niwach i roztoczach, zbożami złotych, kłosowym szumem głośnych; czyli jesień wymaluje mi bory wasze w królewskie makaty, a puszcze wasze napełni porykiem zwierza; czyli zapadnę w knieje twych ostępów leśnych; czyli w kipieliach wód twoich zabrodzę; czyli mnie osrebrzą światła jezior twoich; czy step twój kurhanami zagada; czy zima Tattrom twoim srebrne hełmy wdzieje; czy rozelsnią się przede mną fale twego morza, — zawsze ty jedna, Matko, zawsze umiłowana i święta, zawsze cała i nierozdzielna w duszy twego ludu”.





## ILUSTRACJE.

- Wisła pod Czerwińskiem, fot. p. Kulwieć — ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.
- Czerwińsk — Ogólny widok opactwa, fot. p. M. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.
- Czerwińsk — Fronton kościoła, fot. p. M. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.
- Czerwińsk — Portal romański, fot. p. M. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.
- Czerwińsk — Dzwonnica i wejście do opactwa, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Wisła pod Czerwińskiem, fot. p. K. Kulwieć — ze zb. P. T. K. w W.
- Wisła pod Wyszogrodem, fot. p. T. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Wyszogród — Kępa na Wiśle, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Wąwóz pod miastem, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Ratusz — ze zb. własnych.
- Płock — Teatr, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Katedra — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Sarkofag Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego — ze zb. wł.
- Płock — Baszta szlachecka, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Widok na katedrę, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Wysoki brzeg Wisły, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.
- Jezioro Chełmickie, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Rypin — Ruiny bramy miejskiej — ze zb. wł.
- Rypin — Kościół parafjalny — ze zb. wł.
- Skrwilno — Pałac pp. Jeżewskich — ze zb. wł.
- Dobrzyń nad Drwęcą — Widok ogólny — ze zb. wł.
- Gołub — Zamek komturów krzyżackich — ze zb. wł.
- Obory — Klasztor karmelitów — fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Lipno — Kościół parafjalny — ze zb. wł.
- Karnkowo — Kościół parafjalny, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Karnkowo — Dwór, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Skepe — Klasztor — ze zb. wł.
- Skepe — Klasztor, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Bobrowniki — Ruiny zamku — ze zb. wł.
- Dobrzyń nad Wisłą — Góra zamkowa — ze zb. wł.
- Gospodarz z okolic Biłgoraja — ze zb. wł.
- Zamość — Ratusz — ze zb. wł.
- Zamość — Kazamaty — ze zb. wł.
- Zamość — Gmach b. Akademji — ze zb. wł.
- Zamość — Bastjon — ze zb. wł.
- Zamość — Prochownia — ze zb. wł.
- Zamość — Cerkiew grecka — ze zb. wł.
- Typy Lubelskie — ze zb. wł.
- Rusinka w stroju ludowym — ze zb. wł.
- Stanisław Staszic — ze zb. wł.
- Hrubieszów — Kościół podominański — ze zb. wł.
- Mapka Płockiego — ze zb. wł.
- Mapka Lubelskiego — ze zb. wł.

## SPIS MIEJSCOWOŚCI.

### PŁOCKIE.

	Str.		Str.
Babia górka . . . . .	44	Płock . . . . .	16
Bielsk . . . . .	23	Przylepnica rz. . . . .	27
Biezuń . . . . .	28	Raciąż . . . . .	25
Biskupia góra . . . . .	44	Raciążnica rz. . . . .	25
Blizno jez. . . . .	33	Radomice . . . . .	44
Bobrowniki . . . . .	45	Radomin . . . . .	36
Bodzanów . . . . .	15	Radzanów . . . . .	26
Bzura rz. . . . .	14	Radziwie . . . . .	21
Chociszew . . . . .	8	Rościszew . . . . .	29
Ciachein . . . . .	23	Rypienica rz. . . . .	34
Czermińskie jez. . . . .	43	Rypin . . . . .	34
Czerwińsk . . . . .	8	Sierpc . . . . .	29
Dobrzyń nad Drwęcą . . . . .	36	Sierpienica rz. . . . .	29
Dobrzyń nad Wisłą . . . . .	47	Skepe . . . . .	41
Drobin . . . . .	25	Skepskie jez. . . . .	43
Drwęcą rz. . . . .	36	Skrwa rz. . . . .	29
Gołub . . . . .	36	Słupno . . . . .	16
Karnków . . . . .	40	Starorypin . . . . .	35
Kikolskie jez. . . . .	39	Strzegowo . . . . .	26
Kikoń . . . . .	39	Sumińskie jez. . . . .	40
Kuczborg . . . . .	28	Szczutowskie jez. . . . .	33
Lipno . . . . .	40	Szpetal . . . . .	47
Łochocin . . . . .	44	Szreńsk . . . . .	27
Mała wieś . . . . .	15	Umierzysz . . . . .	26
Mień rz. . . . .	43	Węgrzynów . . . . .	15
Milneńskie jez. . . . .	43	Wielkie jez. . . . .	43
Modlin . . . . .	6	Wilczyńskie jez. . . . .	43
Mławka rz. . . . .	27	Wisła rz. . . . .	12
Mokrsk . . . . .	24	Wkra rz. . . . .	28
Multawa rz. . . . .	15	Wodna góra . . . . .	25
Nieckie góry . . . . .	27	Wólka . . . . .	8
Obory . . . . .	38	Wymyślin . . . . .	42
Orszulewskie jez. . . . .	33	Wyszogród . . . . .	14
Ostrowickie jez. . . . .	36	Zakroczym . . . . .	6
Ostrowite . . . . .	36	Żuromin . . . . .	28



## LUBELSKIE.

	Str.		Str.
Biała rz. . . . .	53	Nowa Osada . . . . .	63
Biłgoraj . . . . .	55	Potoczek . . . . .	52
Bug rz. . . . .	73	Potok Wielki zw. Górnym . . . . .	57
Frampol . . . . .	54	San rz. . . . .	56
Goraj . . . . .	53	Sanna rz. . . . .	51
Hrubieszów . . . . .	75	Szczebrzeszyn . . . . .	61
Huczwa rz. . . . .	75	Tanew rz. . . . .	56
Janów . . . . .	53	Tarnogród . . . . .	57
Józefów . . . . .	58	Tomaszów . . . . .	68
Klemensów . . . . .	62	Topornica rz. . . . .	64
Krasnobród . . . . .	59	Tyszowce . . . . .	69
Kryłów . . . . .	72	Wieprz rz. . . . .	59
Krzyszów . . . . .	57	Wiśla rz. . . . .	47
Łabuńka rz. . . . .	64	Zaklików . . . . .	51
Łada rz. . . . .	53	Zamość . . . . .	63
Modliborzyce . . . . .	52	Zwierzyniec . . . . .	60
Nepryszka rz. . . . .	59		

C. 4164





Str.  
63  
52  
57  
56  
51  
61  
56  
57  
68  
64  
69  
59  
47  
51  
63  
60

